



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Piątek, 23 stycznia 2026 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 11,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 18.III.17, 1

Nakład 90 tys. + 317 tys. prenumerat cyfrowych

Wydarzenia

Ofiary okupacji
wciąż czekają

Niemcy nie wypłacą w tym roku odszkodowań polskim ofiarom okupacji. – W grudniu jeszcze mieliśmy nadzieję, że te środki się znajdą, ale teraz nie mamy już co do tego żadnych złudzeń – słyszymy ze strony polskiej dyplomacji ► 3

Reportaż

Ten
policjant

– Chłalem, leczylem się u psychiatry, nie miałem życia – wspomina były policjant. Jego dwaj byli szefowie kazali podwładnym fałszować dokumenty, by mu zaszkodzić. Zasiądą na ławie oskarżonych, ale konsekwencji służbowych nie będzie. ► 16-17



Davos

TRUMP
MA RADĘ

20 krajów podpisało wczoraj Kartę Rady Pokoju. Okazją do wprowadzenia w życie pomysłu Donalda Trumpa było Światowe Forum Ekonomiczne w Davos. Najważniejsi zachodni sojusznicy USA, m.in. Wielka Brytania i Francja, odmówili podpisania dokumentu. Nie było też przedstawicieli Rosji czy Chin. Niektórzy wymówili się kwestiami ustrojowymi. Tak postąpił m.in. prezydent Karol Nawrocki.

- Więcej ► 8
- Komentarz ► 2
- Grenlandia a sprawa polska ► 4-5

TSUE o kredytach we frankach

Można grać na dwa fronty

Banki mogą jednocześnie stać na stanowisku, że umowa kredytowa jest ważna, i realizować plan na wypadek jej nieważności – uznał wczoraj Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Anna Popiołek

Analizowana przez TSUE sprawa dotyczy małżeństwa, które w sierpniu 2008 r. wzięło w banku Santander kredyt hipoteczny na 360 tys. zł,

we franku szwajcarskim. W listopadzie 2022 r. wystąpili z powództwem o ustalenie nieważności umowy oraz o zapłatę 327 tys. zł tytułem nienależnie pobranych rat – uznali bowiem, że w umowie zapisano nieuczciwe warunki dotyczące przeliczeń kursowych.

Bank przyjął w procesie dwutorową linię obrony: w pierwszej kolejności stwierdził, że umowa kredytowa jest ważna, zgodna z prawem i nie zawiera nieuczciwych warunków. Ale na wypadek nieuwzględnienia przez sąd tych argumentów skierował do kredytobiorców wezwanie do zwrotu kwoty kredytu w dwutygodniowym terminie (w języku prawniczym: „zarzut potrącenia”).

I to był właśnie ten „plan B” na wypadek nieważności umowy, któremu przyglądał się TSUE.

Umowa ważna i nieważna

W grudniu 2024 r. sąd uznał, że umowa kredytu jest nieważna. Potwierdził, że zawarte w niej klauzule przeliczeniowe stanowią nieuczciwe warunki umowne. Ale nie był w stanie ustalić, jak rozliczyć ten kredyt, i nie wiedział też, czy to fair, że bank uznaje umowę za ważną, ale i żąda zwrotu kredytu w razie jej nieważności.

Dlaczego ta wątpliwość jest istotna? Jak tłumaczy mec. Wojciech Bohenek, który reprezentuje konsumentów w sporach z bankami, takie

działanie może powodować u konsumenta dezorientację – z jednej strony słyszy, że umowa jest ważna i ma płacić raty, a z drugiej otrzymuje żądanie natychmiastowego zwrotu całego kapitału z tytułu nieważności tej samej umowy.

Polski sąd zapytał więc o to TSUE.

Banki mogą korzystać z „potrącenia”

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej potwierdził wczoraj: banki mogą żądać zwrotu kredytu, nawet pomimo kwestionowania nieważności umowy.

Z takiego obrotu sprawy zadowolony jest Związek Banków Polskich. „Rozstrzygnięcie to jest zgodne z dotychczasową praktyką stosowaną przez banki i pozwala na kompleksowe rozliczenie stron w jednym postępowaniu” – komentuje.

Trybunał wskazał, że gdyby bank został pozbawiony możliwości podniesienia wobec konsumenta zarzutu potrącenia, jego prawo do skutecz-

nej ochrony sądowej zostałoby naruszone w sposób nieproporcjonalny. To wskazówka dla innych polskich sądów. Również frankowicze będą wiedzieli, na co i oni, i bank mogą sobie pozwolić.

– Rozstrzygnięcie to jest zgodne z zasadą skuteczności, honoruje też prawo banku do obrony, co podkreślił w uzasadnieniu Trybunał. Kompleksowe rozliczanie unieważnionej umowy jest zgodne z interesem obu stron – zarówno banku, jak i konsumentów. Orzeczenie Trybunału można uznać za głos opowiadający się za takim kierunkiem – przekonuje Katarzyna Zawadzka-Kanadys, radczyni prawna z Santander Bank Polska.

TSUE potwierdził też, że właściwym sposobem rozliczania jest tzw. teoria salda. W takim przypadku rozwiązanie jest proste: w sytuacji, kiedy umowa frankowa jest nieważna, sąd automatycznie dokonuje rozliczenia między stronami. Sumuje spłacone raty oraz wypłaconą kwotę kredytu i jedna albo druga strona dopłaca różnicę. ●

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Wczorajszy wyrok
TSUE to wskazówka
dla innych polskich
sądów

Bartosz T.
Wieliński

Bójmy się

S trasznie słuchało się wystąpienia amerykańskiego prezydenta na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos. Przemawiał, jakby był komunistycznym gensekiem. Długo i niezbornie, mieszał sprawy najwyższej wagi z zupełnie nieistotnymi kwestiami, manipulował danymi ekonomicznymi, popisywał się ignorancją.

Mówił np., że w Chinach nie ma farm wiatrowych. A przecież jest ich tam najwięcej na świecie. Mówił publiczności w Davos, że gdyby nie zwycięstwo USA w drugiej wojnie światowej, to rozmawialaby po niemiecku. A przecież w Szwajcarii niemiecki to jeden z języków urzędowych – posługują się nim prawie dwie trzecie populacji. Obrzął swoich politycznych rywali, z byłym prezydentem Joe Bidenem na czele, atakował innych przywódców, nie był w stanie przypomnieć sobie nazwiska poprzedniej szwajcarskiej prezydent federalnej Karin Keller-Sutter, którą przedrzeźniał. Ale w zasadzie opowiadał o sobie, o tym, jaki jest wspaniały i powszechnie kochany, jakie ma sukcesy.

I o Grenlandii.

W najnowszej historii wielu polityków mówiło, że odrzuca wojnę i chce pokoju. Kończyło się katastrofami

Trump, zapowiadając, że nie użyje siły, by przejąć kontrolę nad wyspą, żartował, że pewnie wszyscy na widowni poczuli ulgę. Myślę, że po jego wystąpieniu nikt nie odetchnął. Bo odetchnąć się nie da. Gdy przywódca mocarstwa ogłasza bowiem publicznie, że

sporu międzynarodowego nie będzie rozwiązywać za pomocą siły, to właśnie to rozważa. W przypadku Trumpa wiemy to z przecieków. Amerykańska generalicja odmówiła przygotowania planu inwazji na wyspę (tak twierdzi „Daily Mail”). A takich planów nie sporządza się przecież dla zabawy czy na wszelki wypadek.

Zresztą w najnowszej historii wielu polityków mówiło, że odrzuca wojnę i chce pokoju. Kończyło się katastrofami. Współczesny przykład: Władimir Putin wielokrotnie wykluczał użycie siły wobec Ukrainy. Wojna Rosji z tym krajem trwa od 2014 roku. Podbicie Ukrainy, zniszczenie jej narodu, języka i kultury stało się obsesją rosyjskiego przywódcy. Teraz się okazuje, że Trump ma obsesję na punkcie Grenlandii. Obsesję podobną, bo chce ją mieć na własność. Chce ją pościć. I grozi, mówiąc, że zapamięta, jeśli tak się nie stanie.

W ustach człowieka, który dysponuje największą armią świata, te słowa brzmią złowieszczo. Tak jak wiązanie kwestii Grenlandii z zaangażowaniem USA w NATO. Trump powiedział bowiem, że Grenlandia to „bardzo mała prośba” w porównaniu z tym, co USA dawały NATO przez dziesięciolecia. Czyli co? Gdy Grenlandii nie dostanie po dobroci, Trump wyprowadzi swój kraj z Sojuszu.

W pamięci mam szyderstwa – nie tylko w USA, ale też w Polsce – z nieporadności Bidena, która wynikała z jego wieku. Ale on nie zachowywał się jak opętany narcyz, nie kompromitował swojego kraju ani nie wprawiał w zakłopotanie swoich sojuszników. I potrafił odróżnić dobro i zło, a zło nazwać po imieniu. Wysłuchawszy przemówienia Trumpa na szczycie w Davos, mam poważne wątpliwości, czy obecny prezydent USA to potrafi i czy w ogóle jest w stanie sprawować urząd. Jeśli nie, to tym gorzej dla nas. ●

Andrzej rysuje



Mroźna zima z Polsce Pierwsza taka Wisła od czternastu lat

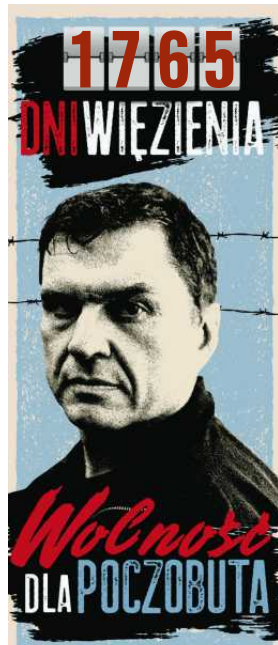


Ostatni raz Wisła w Kazimierzu Dolnym całkowicie zamarzła 14 lat temu. „Warto przyjechać, zobaczyć, udokumentować, bo będzie co opowiadać wnukom” – zaprasza na swym facebookowym profilu Kazimierski Ośrodek Kultury, Promocji i Turystyki.

Liczba dnia

20

TYS. METRÓW KWADRATOWYCH
Taką powierzchnię ma działka w prestiżowej dzielnicy centrum Londynu, na której Chiny postawią budynek swojej ambasady. To mniej więcej tyle, ile zajmują trzy boiska piłkarskie. Ma to być największa ambasada Chin w Europie.
Więcej ► Wyborcza.biz



Niepublikowane rękopisy Marcela Prousta

Zapiski wycenione na 7,7 mln euro

La Bibliothèque Nationale de France zdecydowała się na zakup zbioru ponad 900 niepublikowanych dotychczas rękopisów Marcela Prousta. Są w nim pierwsze próby poetyckie i, co ciekawe, dramaturgiczne, sporo listów, a także wypracowania szkolne. Autor „W poszukiwaniu straconego czasu” w szkole nie rokował jako pisarz. Z wypracowania na temat snu nauczyciel filozofii przyznał mu 3-4 punkty na 20, skrytykował zarówno formę, jak i rozwinięcie tematu, ton ocenił jako „ciężki i patetyczny”, dopisał, że uczeń nie potrafi rozprawiać o rzeczach abstrakcyjnych.

Wszystko ma szansę zostać skompletowane i skrupulatnie posklejane. Brudnopis „À la recherche du temps perdu”, który już teraz przypomina opasłą księgę-rozkładankę, stanie się jeszcze bardziej pękaty.

Mogliśmy go obejrzeć z bliska i prawie dotknąć w poniedziałek na konferencji prasowej zorganizowanej w Sali Owальной historycznego gmachu Biblioteki w Paryżu.

900 nowych kartek i karteczek jest na razie dostępnych na stronie internetowej, a fizycznie czeka na sfinalizowanie transakcji w siedzibie Sotheby's w Paryżu. Zapiski „nierokującego” ucznia wyceniono dziś na 7,7 miliona euro. Wystawili je na aukcję spadkobiercy. Żeby zgromadzić całość kwoty, la Bibliothèque Nationale uruchomiła publiczną subskrypcję. Państwo oferuje darczyńcom zwolnienia podatkowe.

Nie Proust był jednak głównym tematem tego spotkania. Zaproszono nas w związku z nadchodzącą premierą książki innego francuskiego pisarza, Thomasa Schlessera. Znakomity pomysł, jak łączyć pozornie osobne tematy, pokazać wzajemne oddziaływanie na siebie dzieł i artystów różnych dziedzin i różnych epok.



• Marcel Proust w 1895 roku
FOT. OTTO WEGNER / FINE ART IMAGES / BE&W

Schlesser to historyk sztuki, wykładowca i eseista, znany szerzej jako autor przetłumaczonej na 40 języków powieści „Oczy Mony”. Była bestsellerem także w Polsce. Nowa powieść, zatytułowana „Kot ogrodnika” (Le Chat du Jardinier), również traktuje o odkrywaniu piękna sztuki w cieniu zbliżającej się tragedii. Tym razem chodzi o piękną poezję, a mentorką jest emerytowana profesorka literatury Thalie – postać wzorowana na dawnej nauczycielce Schlessera. Thalie wprowadza w świat poezji swojego sąsiada, ogrodnika Louisa. Ma mu pomóc w oczekiwaniu na śmierć ukochanej kotki chorej na raka. Tak naprawdę jest to transakcja dwustronna. Thalie oferuje Louisowi wiersze, on w zamian ratuje jej gaj oliwny. Poezja i przyroda są więc równorzędnymi siłami, które pomagają przetrwać. Trzecią staje się przyjaźń.

„Kot ogrodnika” w Polsce ukaże się w listopadzie nakładem Wydawnictwa Literackiego, w tłumaczeniu Jakuba Jędrzejki.

• Katarzyna Surmiak-Domańska

Czekają, aż umrzemy

Niemcy nie wypłacą w tym roku odszkodowań polskim ofiarom okupacji.

Michał Kokot

Jerzy Tarasiewicz, prezes gdańskiego oddziału stowarzyszenia Polaków Represjonowanych przez III Rzeszę co poniedziałek przychodzi do swojego biura, aby odsłuchać wiadomości z automatycznej sekretarki. Za każdym razem dostaje informację o kolejnych członkach, którzy odeszli.

W najgorszej sytuacji są represjonowani, którzy skończyli 90. rok życia.

– W zeszłym roku odeszło 97 osób. Zostało jeszcze ok. 900 członków, wielu z nich w bardzo podeszłym wieku. Często nie mają już nikogo do pomocy i nie ma kto się nimi zająć. Dla nich liczy się każdy grosz – podkreśla Tarasiewicz, który urodził się w obozie pracy pod Magdeburgiem w 1942 roku. Jego rodzice byli pracownikami przymusowymi. Gdy niemiecki bauer zabierał ich do pracy, Tarasiewiczem opiekowały się kobiety, wychowujące go w niemieckiej kulturze. Z akcentem mówił jeszcze jako dziecko po powrocie do wolnej już Polski.

– Niektórzy przychodzą do nas, pytają o odszkodowania ze strony Niemiec i z gorczyczą, mówią: „Czekają na to, aż umrzemy”. Boli nas to, że nic się w tej sprawie nie dzieje, choć wszyscy publicznie deklarują otwartość – mówi Jerzy Tarasiewicz.

„Jesteśmy bardzo zainteresowani jakąkolwiek pomocą”

– Większość z nas nie ma już nikogo, nasze żony odeszły, naszych kolegów z obozów też już nie ma – mówi 94-letni Bogdan Bartnikowski, powstaniec warszawski, więzień Auschwitz, w 1945 roku deportowany stamtąd razem z matką do obozu pracy przy Sachsenhausen. – Jesteśmy bardzo zainteresowani jakąkolwiek pomocą, która byłaby choć niewielką ulgą w naszym codziennym życiu. Zresztą trudno tu mówić o odszkodowaniach. Bo jak zrekomensować to, że straciłem w wojnie ojca, mieszkanie w Warszawie, zostałem wypędzony, byłem więźniem obozu pracy przy obozie koncentracyjnym, gdzie przy ciężkiej pracy karmiono nas głodowymi porcjami, tak jak więźniów obozów koncentracyjnych? – pyta Bogdan Bartnikowski.

– Mamy bardzo ograniczone możliwości pomocy. Chcielibyśmy, by osoby represjonowane w czasie II wojny światowej otrzymały pomoc, by nie musiały wybierać: kupić opału czy leki – mówi „Wyborczej” Jakub Deka, przewodniczący Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie.

W ciągu rok zmarło blisko 10 tys. ofiar niemieckiej okupacji

Gdy w 1991 roku rząd Polski i Niemiec powoływał do życia Fundację, ustanowioną, by działać na rzecz ofiar okupacji, w Polsce żyło jeszcze 900 tys. osób, które przeszły przez niemieckie obozy koncentracyjne i obozy pracy.

W lipcu 2024 roku – jak wynika z rejestrów Fundacji – liczba ta spadła już do 60 tys. A rok później, w listopadzie 2025 roku, w Polsce żyło już tylko nieco ponad 50 tys. ofiar.

– Stwierdził się to na podstawie bazy PESEL. W ciągu roku zmarło wtedy 9,9 tys. osób, więcej niż się spodziewaliśmy – mówi Deka.



• **Mieszkańcy opuszczają stolice po kapitulacji powstania warszawskiego, 1944 r.**

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Fundacja celowo zbierała wówczas dane dla polskiego rządu. Chodziło o to, by ustalić, jaka może być skala niemieckiej pomocy. Miesiąc później, 1 grudnia 2025 roku, w Berlinie doszło do polsko-niemieckich konsultacji.

Premier: „wypłacimy odszkodowania, jeśli Niemcy tego nie zrobią”. I cisza

Premier Donald Tusk na wspólnej konferencji prasowej z kanclerzem Friedrichem Merzem (CDU) przywoływał wtedy dane Fundacji i apelował do niemieckich władz o przyspieszenie działań na rzecz wypłat.

– Pospieszcie się, jeśli chcecie naprawdę wykonać taki gest. Jeśli nie uzyskamy jednoznacznej deklaracji i szybkiej decyzji [ze strony Niemiec], to będę rozważał w przyszłym roku, by Polska wypełniła tę potrzebę z własnych środków. Więcej o tym nie chcę już mówić, powiem szczerze – powiedział pod sam koniec konferencji Tusk.

Ostatecznie temat symbolicznych odszkodowań lub – jak woli niemiecki rząd – „gestu humanitarnego” wobec polskich ofiar okupacji miał miejsce tylko na marginesie rozmów obu rządów. We wspólnej deklaracji znalazło się na ten temat jedno zdanie. Brzmi tak: „Rząd federalny przeanalizuje możliwości zapewnienia dodatkowego wsparcia dla polskich ofiar agre-

sji nazistowskiej oraz niemieckiej okupacji Polski w latach 1939–1945”.

Niemcy nieoficjalnie: w tym roku nowelizacji budżetu nie będzie

Nasi rozmówcy, zarówno z niemieckiej, jak i polskiej strony, w grudniu po konsultacjach i ostrych słowach polskiego premiera, zapewniali, że Niemcy przyspieszą działania na rzecz wypłat pieniędzy dla ofiar III Rzeszy. Sugerowali wręcz nowelizację niemieckiego budżetu, by znaleźć brakujące pieniądze.

– W grudniu jeszcze mieliśmy nadzieję, że te środki się znajdą i sprawa zostanie załatwiona. Ale teraz nie mamy już co do tego żadnych złudzeń.

– Niemcy nie wypłacą tych pieniędzy w tym roku – słyszymy ze strony polskiej dyplomacji.

Potwierdzenie tego uzyskaliśmy w Berlinie. – Nie będzie nowelizacji budżetu, bo to by pociągnęło za sobą żądania kolejnych zmian przez naszych polityków, reprezentujących inne grupy interesów – słyszę w niemieckim rządzie.

Miesięczne świadczenia mają wynieść kilkadziesiąt złotych

Przed dwoma tygodniami do Warszawy przyjechał pełnomocnik niemieckiego rządu Knut Abraham, który spotkał się wówczas z wiceminister Henryką Mościcką-Dendys, wiceminister spraw zagranicznych. Nawet wtedy oficjalnie nie został poruszony temat odszkodowań. Zarówno komunikat polskiego MSZ, jak i niemieckiej ambasady w Polsce w ogóle o nim nie wspominają.

– Takie pytanie pojawiło się w kuluarach rozmów. Padła odpowiedź, że Niemcy tych pieniędzy szukają – słyszymy.

Kiedy jest szansa na wypłatę tych środków? Rozpoczęcie prac nad przyszłoroczną ustawą budżetową ma zacząć się dopiero latem. Na razie niemieckie minister-

stwo finansów analizuje, z jakich resortów wyciągnąć brakującą sumę i o jakie zadania je okroić.

Nieoficjalnie mówi się o stosunkowo niewielkich kwotach, wynoszących od 2,5 tys. do 3 tys. euro rocznie dla każdego poszkodowanego (10,6-12,6 tys. zł). Miałyby zostać podzielone na miesięczne raty i wypłacane dożywotnio. W efekcie oznaczałoby to świadczenie dla ofiar w wysokości 800-1000 zł miesięcznie.

Jak informuje Urząd do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych, ofiary represji okresu wojennego dostają obecnie miesięczne świadczenia w wysokości 713,16 zł. Wdowy i wdowcy po kombatantach – 364,94 zł, osoby deportowane do prac przymusowych w zależności od długości represji od 17,46 zł miesięcznie do 348,22 zł.

Jakub Pietrzak, rzecznik Urzędu w odpowiedzi do „Wyborczej”, że w 2025 roku na okresową i jednorazową pomoc dla kombatantów i działaczy opozycji antykomunistycznej przeznaczono 55,6 mln zł. A to niemal dwa razy więcej, niż jeszcze w 2023 roku.

Niemcy proponowali wcześniej 200 mln euro, Polska nie zgodziła się

Na to, by środki niemieckie środki były wypłacane co miesiąc, a nie jednorazowo, zależało zwłaszcza stronie polskiej. Poprzednik Friedricha Merza, Olaf Scholz (SPD) proponował w 2024 roku wypłatę polskim ofiarom jednorazowo około 200 mln euro. Polski rząd nie przychylił się wówczas do tej umowy.

Zapytaliśmy Adama Szlapkę, rzecznika rządu, czy Polska rzeczywiście rozważa wypłatę odszkodowań dla ofiar niemieckiej okupacji, skoro wiadomo, że nie wypłacą ich w tym roku Niemcy. Pytania wysłaliśmy we wtorek, 20 stycznia. Do czasu publikacji nie otrzymaliśmy odpowiedzi. ●

W 1991 w Polsce było 900 tys. osób, które przeszły przez niemieckie obozy koncentracyjne i obozy pracy. W listopadzie 2025 roku żyło już tylko nieco ponad 50 tys. ofiar.

Plan Donalda Trumpa dotyczy także nas

Czy Ameryka dokona aneksji Grenlandii?

To ciągle niewyobrażalny scenariusz. Ale pierwszy rok drugiej prezydentury Trumpa pełen jest zdarzeń, które były nie do pomyślenia, w relacjach USA z Europą. Doniesienia duńskich mediów, że amerykańscy wojskowi próbowali wyciągnąć od swoich duńskich partnerów tajne informacje dotyczące baz na Grenlandii, sugerują, że pracują nad planami operacyjnymi aneksji. Niepokoi też zastrzegająca się retoryka prezydenta i zapowiedzi, że Grenlandia musi zostać przejęta przez USA. Trump dokładnie to oznajmił premierowi Norwegii, a potem kazał rozesłać do europejskich ambasad w Waszyngtonie.

Z drugiej jednak strony pamiętajmy, że w 2018 r. Trump otwarcie groził wojną przywódcy Korei Północnej Kim Dzong Unowi. Po wysłaniu kilkunastu ostrych tweetów spotkał się z nim na szczycie w Hanoi, dowartościowując jego zbrodniczy reżim. Zdanie w sprawie prezydenta Rosji Władimira Putina Trump zmieniał średnio raz na kilka tygodni. Może w sprawie Grenlandii też tak będzie?

Czy Polska powinna w tej sprawie zabierać głos?

Tak, bo to nasza sprawa. Polska i Dania należą do NATO i Unii Europejskiej. Członkostwo w obydwu organizacjach zakłada, że napaść na jednego z członków oznacza napaść na wszystkich i że wszyscy udzielą zaatakowanemu państwu pomocy. Jeśli w przypadku Grenlandii zapisy o pomocy okażą się puste, puste będą gwarancje bezpieczeństwa dotyczące przesmyku suwalskiego. Pusta okaże się też unijna solidarność.

Nie można wykluczyć, że eskalując spór o Grenlandię, administracja Trumpa chce zastraszyć Europejczyków, by zostawili Danię samą. A to mogłoby doprowadzić do rozpadu wspólnoty, czyli realizacji celu zapisanego w najnowszej amerykańskiej strategii bezpieczeństwa narodowego. Dla Polski byłby to katastrofalny scenariusz. Na szczęście – jak na razie – kraje UE w sprawie Grenlandii tworzą jeden front. Nie wyłamują się z niego nawet Węgry, choć Budapeszt nie zgodził się na wydanie przez UE wspólnego oświadczenia ws. Grenlandii.

Jak może wyglądać amerykańska aneksja Grenlandii?

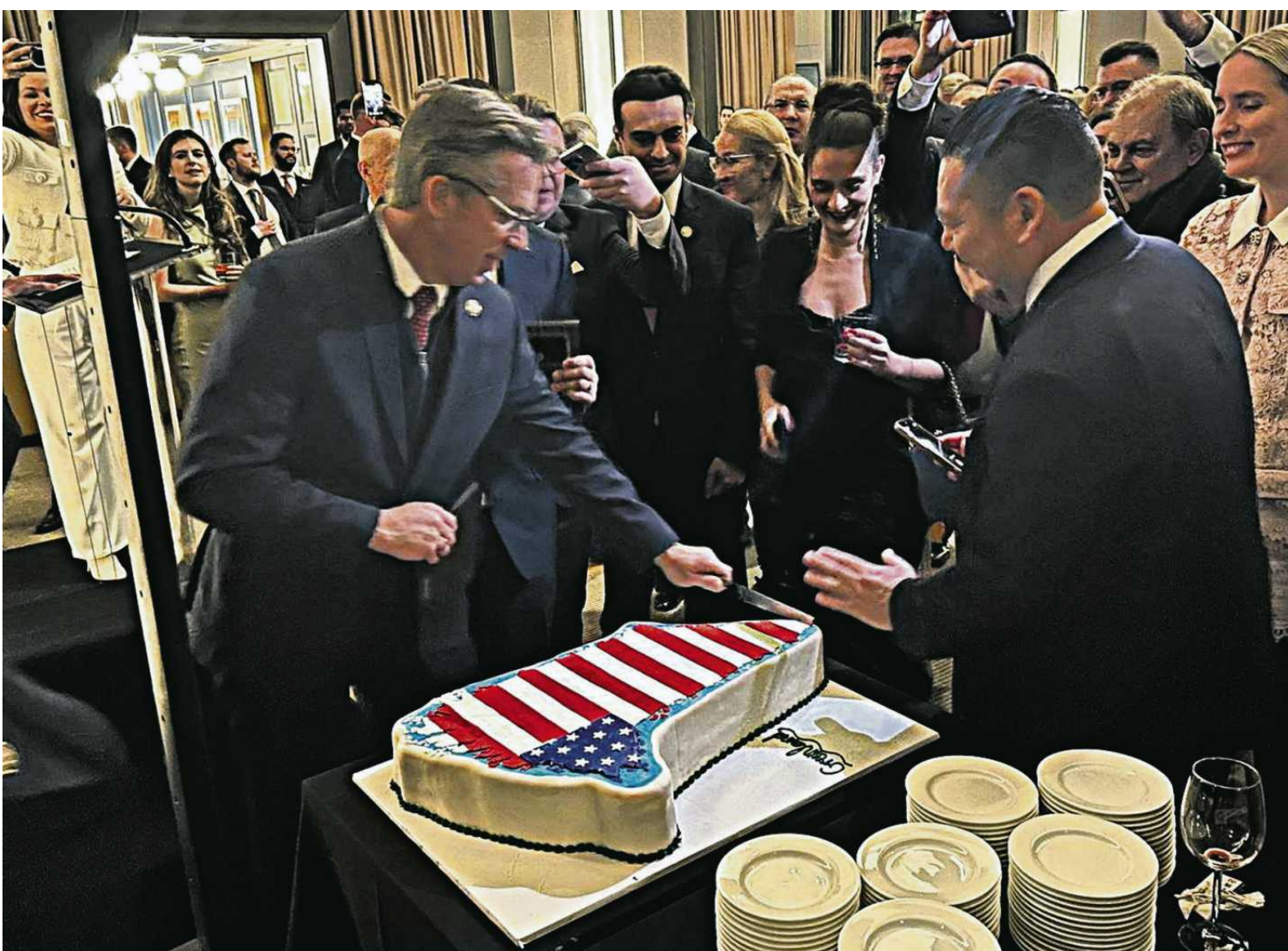
Po zwycięstwie Trumpa Amerykanie wychodzili z założenia, że Grenlandczyków da się przekonać, by ich kraj stał się częścią USA. Kampania wizerunkowa z udziałem syna Trumpa, który przyjechał na wyspę, nie przyniosła żadnych rezultatów. Chętnych do przyłączenia się do USA na wyspie nie znaleziono. Amerykanie zaczęli wywierać presję na Danię. Obecnie sekretarz stanu Marco Rubio mówi, że USA chcą kupić od Danii wyspę. Pojawiły się też informacje, że Amerykanie byłiby skłonni zapłacić mieszkańcom Grenlandii od 10 do 100 tys. dolarów na głowę tytułem rekompensaty. Problem w tym, że sprzedaż wyspy zdecydowanie wykluczała władzę Grenlandii i Danii.

Trump grozi, że jest gotów odebrać Grenlandię siłą. Co prawda podczas wystąpienia na Światowym Forum Ekonomicznym w szwajcarskim Davos powiedział, że tego nie robi, jednak gdyby się zdecydował, wówczas rajd amerykańskich komandosów na Nuuk i porwanie premiera Grenlandii Jensa-Frederika Nielsena nie wystarczyłyby, by opanować wyspę. Potrzebny byłby regularny desant i okupacja.

Grenlandia a sprawa polska

Donald Trump wydaje się nieugięty w planach zajęcia Grenlandii. Aneksja rodzi wiele pytań. Odpowiadamy na te, które się narzucają.

Bartosz T. Wieliński



• **W Kennedy Center w Waszyngtonie uczestnicy obchodów rocznicy powstania organizacji Republikanie na rzecz Odnowy Narodowej kroją tort w kształcie Grenlandii ozdobiony flagą USA, 20 stycznia 2026 r.**

FOT. REPUBLICANS FOR NATIONAL RENEWAL/VA REUTERS

Do tego celu Amerykanie użyliby istniejącej od ponad 70 lat bazy wojskowej Thule (dziś to Pituffik Space Center), gdzie przetruciliby z Alaski żołnierzy II dywizji powietrznodesantowej i ich sprzęt. To jedyna amerykańska jednostka wyspecjalizowana w walce w warunkach arktycznych. Od strony morza Grenlandię atakowaliby z okrętów desantowych marines. W operację Amerykanie musieliby zaangażować znaczne siły morskie i lotnicze. Inwazji nie dałoby się więc przeprowadzić z zaskoczenia.

By przejąć kontrolę nad wyspą, Amerykanie musieliby zająć jej stolicę, dwudziestotysięczne Nuuk, i pozostałe 17 miast oraz 60 osad. Obecnie stacjonuje tam kilkuset duńskich żołnierzy, wśród nich jest gen. Peter Boysen, dowódca sił lądowych. Według zapewnień Kopenhagi żołnierze podejmą walkę z agresorami. Dlatego zajęcie wyspy nie byłoby bezkrwawe, straty poniosłyby obie strony.

Po zajęciu Grenlandii zaczęłyby się klasyczna okupacja. Być może po demonstracji siły znaleźliby się Grenlandczycy gotowi współpracować z Amerykanami, można sobie jednak wyobrazić powstanie jakiejś formy ruchu oporu. Koszty wizerunkowe i dyplomatyczne, jakie ponieśliby Amerykanie, byłyby olbrzymie. Okupacja byłaby też niezwykle kosztowna. Na Grenlandii wrogiem bowiem jest klimat. To oznacza konieczność ściągania przystosowanego do służby w warunkach arktycznych sprzętu, który i tak będzie zużywać się szybciej, i rotacji żołnierzy.

Czym zajęcie Grenlandii przez USA różniłoby się od rosyjskiej aneksji Krymu z 2014 r.?

Praktycznie niczym. Jeżeli USA użyłyby wobec wyspy siły, byłoby to jaskrawe naruszenie prawa międzynarodowego. Złamano by zapisy Karty Narodów Zjednoczonych mówiące o zakazie

użycia siły wobec suwerennego państwa. A także zapisy Traktatu Północnoatlantyckiego (tworzącego NATO), w którym członkowie Sojuszu zobowiązują się załatwiać spory na drodze pokojowej. Biorąc pod uwagę, że ONZ powstał z amerykańskiej inicjatywy, aneksją Grenlandii byłaby końcem zaprowadzonego po drugiej wojnie światowej porządku międzynarodowego. A Amerykanie szybko znaleźliby naśladowców. Bo skoro oni mogli użyć siły do zmiany granic, to może zrobić to każdy.

Jak zareagowałaby Europa?

Trudno wyobrazić sobie europejsko-amerykańską wojnę o Grenlandię czy nawet potyczkę europejskich okrętów wojennych z amerykańską flotą. Opcja militarna jest dla Europejczyków tabu, ale wojna handlowa, od której Europa odżegnywała się, gdy w zeszłym roku Trump nałożył cła na europejskie produkty, tabu już nie jest.

Plan Donalda Trumpa dotyczy także nas

Najlepszym na to dowodem jest wstrzymanie głosowania nad umową handlową między UE a USA. Chodzi o porozumienie uzgodnione latem 2025 roku, dotyczące m.in. części samochodowych, sprzętu wojskowego, leków i towarów przemysłowych. Głosowanie nad umową miało się odbyć 27 stycznia, ale na tydzień przed (we wtorek, 20 stycznia) okazało się, że procedura wypadła z harmonogramu głosowań Parlamentu Europejskiego. Obecnie nie ma bowiem większości, która pozwoliłaby przyjąć dokument. Wcześniej umowie sprzeciwiała się tylko Europejska Partia Ludowa. Teraz poparcie wycofali Socjaliści i Demokraci (S&D – należą do niej eurodeputowani z Lewicy) oraz Odnówić Europę.

Komisja Europejska może nałożyć na USA sankcje gospodarcze. Już teraz, gdy Trump zapowiedział nałożenie karnych cel na kraje UE, które wysłały na wyspę kilku czy kilkunastu żołnierzy, mówi się o uruchomieniu tzw. instrumentu przeciwko przymusowi (ACI). Przewiduje on, że po uzyskaniu zgody Rady Europejskiej Komisja Europejska nałoży odwetowe cła.

Do tego z miejsca ruszyłaby dyskusja o wprowadzeniu podatku cyfrowego dla amerykańskich gigantów internetowych. Oraz o egzekwowaniu ograniczeń na platformach społecznościowych. Tych kwestii Europa nie chciała poruszać, by nie prowokować USA. Jeśli Amerykanie najechaliby Grenlandię, sprawa byłaby otwarta.

Problem polega na tym, że Europa nie ma wielu kart w talii poza sankcjami handlowymi, a ich uruchomienie nie nastąpiłoby automatycznie. Uruchomienie ACI poprzedzone jest kilkumiesięcznymi analizami, rozmowami. Nie ma też pewności, czy na odwet wobec USA zgodziłyby się Węgry.

Z drugiej jednak strony Trump ma również niewiele kart. Może jedynie nakładać cła, które uderzą jednak w Amerykanów, bo USA pod względem importu leków są zależne od UE. Może też wspierać antyunijne partie w Europie. Te jednak – za wyjątkiem PiS czy Fideszu – zaczynają się od niego dystansować.

Teoretycznie Europejczycy mogliby też zacząć sprzedawać amerykańskie obligacje – mają ich duże zasoby, o wartości 8 bln dolarów – znacznie zwiększając USA koszty obsługi długu.



Czy NATO przetrwałoby aneksję Grenlandii?

6 Wbrew temu, co mówi premierka Danii Mette Frederiksen, dla której zajęcie wyspy nieuchronnie oznacza koniec NATO, rozpad Sojuszu nie jest w takim scenariuszu nieunikniony. Był już precedens, że kraje NATO skoczyły sobie do gardel i Sojusz to przetrwał. W 1974 r. doszło do tureckiej inwazji na Cypr, który tamtejszy reżim wojskowy planował przyłączyć do Grecji. Grecja wobec braku reakcji państw NATO zawiesiła udział swoich sił zbrojnych w NATO. Do Sojuszu wróciła dopiero w 1980 r. Można sobie wyobrazić, że Dania zrobiłaby to samo, a jej nordyccy partnerzy w Sojuszu formalnie by pozostali, choć praktycznie stałby się on martwy. Nie tylko dlatego, że amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa byłyby puste i udział amerykańskiego personelu sztabowego w strukturach Sojuszu stałby się wątpliwy. Europa w takiej sytuacji musiałaby stworzyć nową organizację.

Skandynawowie głośno mówią o potrzebie posiadania własnej broni jądrowej. Technologicznie są w stanie ją wyprodukować, mają też środki przenoszenia.

• **Demonstracja poparcia dla Grenlandii w Kopenhadze, 17 stycznia 2026 r.**

FOT. REUTERS/TOM LITTLE

Jak zareagowałyby Rosja i Chiny?

7 Zamrożenie współpracy transatlantycznej wywołałoby radość w Moskwie i Pekinie. Dla Rosjan byłaby to okazja przetestowania wspierających Ukrainę Europejczyków. Zaczęłyby się poważne prowokacje przeciwko państwom bałtyckim; niewykluczone, że doszłoby do ograniczonych operacji „zielonych ludzi” np. przeciwko Estonii. Albo zmasowanych akcji sabotażowych i hakerskich przeciwko infrastrukturze w Europie Zachodniej. Tak, by przerazić i rozbić opuszczoną przez USA Europę, skłaniając ją do porzucenia Ukraińców.

Aneksja Grenlandii osłabiłaby też USA. Chiny mogłyby uznać, że nadszedł sprzyjający moment, by wziąć przykład z Amerykanów i anektować Tajwan.

Jeśli w przypadku Grenlandii zapisy o pomocy okażą się puste, puste będą gwarancje bezpieczeństwa dotyczące przesmyku suwalskiego

Czy Amerykanie po zajęciu Grenlandii mogliby rozpocząć eksploatację złóż metali ziem rzadkich?

8 Eksploatowanie złóż w zajętej siłą kraju w myśl prawa międzynarodowego jest nielegalne. Gdyby Amerykanie się na to zdecydowali, musieliby zainvestować miliardy w działające w ekstremalnych warunkach kopalnie odkrywkowe. A największe skarby skrywa gruby grenlandzki lód. Uruchomienie wydobycia byłoby niezwykle trudne technologicznie. Piętnaście lat temu próbowały tego chińskie firmy ściągnięte na wyspę przez lokalny rząd. Skończyło się niepowodzeniem, bo wydobycie byłoby nieopłacalne.

Czy anektowana Grenlandia stałaby się 51. stanem USA?

9 Trudno to sobie wyobrazić. Każdy amerykański stan ma demokratycznie wybrany parlament i egzekutywę, na czele której stoi wybrany bezpośrednio gubernator. W warunkach okupacji przeprowadzenie procesu wyborczego jest wykluczone. Chyba że Amerykanie masowo ściągnęliby na wyspę swoich obywateli, którzy następnie, chronieni przez wojsko, poszliby do urn. To byłyby czysto sowieckie metody.

Ponadto obywatele Grenlandii cieszą się socjalnymi przywilejami, jakie obowiązują w Danii, a jakich w Stanach Zjednoczonych nie ma. Wśród najważniejszych są choćby:

- powszechny dostęp do opieki zdrowotnej (w USA jej zakres zależy od pracodawcy i ubezpieczenia);
- gwarantowany płatny urlop wypoczynkowy (w Stanach płatny urlop zależy od dobrej woli pracodawcy, nie jest prawnie narzucony);
- płatne dni chorobowe (w Stanach nie ma gwarancji federalnych i dni chorobowe czasem są płatne, czasem nie);
- płatny urlop macierzyński i tacierzyński (w USA istnieje tylko bezpłatny urlop dla rodziców, ale nie dla wszystkich i nie we wszystkich stanach).

Gdyby zatem Grenlandczycy po aneksji podpadali pod prawo amerykańskie, oznaczałoby to znaczne pogorszenie ich warunków socjalnych. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34414013

JUTRO W „WYBORCZEJ”



Wydanie sobotnie „Wyborczej” możesz kupić

OD SOBOTY DO CZWARTKU!

Szukaj w punkcie sprzedaży prasy.

KATECHECI

Kim są i czego uczą nasze dzieci?

TRUDNY EMOCJONALNIE

Jak pracuje się z Tuskiem?

SABOTAŻ ENERGETYCZNY W BERLINIE

Czy ekoterroryści pojawią się także w Polsce?

„TOKSYCZNE” RELACJE

Obie płcie wykazują podobną skłonność do agresji

Manowska idzie na wojnę z kontrasygnatą premiera

Neosędzia Małgorzata Manowska, I prezes SN, skierowała do Trybunału Konstytucyjnego wniosek w sprawie kontrasygnaty premiera. Domaga się uznania instytucji kontrasygnaty za niezgodną z konstytucją.

Ewa Ivanova, Łukasz Woźnicki

Niepodpisywanie postanowień prezydenta przez premiera jest dziś jednym z narzędzi, za pomocą których rządząca koalicja może – w ograniczonym zakresie – oddziaływać na kształt SN. Brak kontrasygnaty Donalda Tuska w 2025 r. uniemożliwił neosędzi Joannie Lemańskiej ubieganie się o kolejną kadencję na stanowisku prezeski Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, a wcześniej zablokował powołanie neosędziego na prezesa Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. W ostatecznym rozrachunku niewiele to zmieniło: prezesem Izby Kontroli został inny neosędzia, a Izbą Pracy kieruje dziś neosędzia pełniąca obowiązki prezesa, wyznaczona przez Manowską.

Obecnie od decyzji Donalda Tuska zależy m.in., czy dojdzie do uzupełnienia składu Izby Odpowiedzialności Zawodowej. W izbie tej są trzy wolne miejsca, na które spośród neosędziów i sędziów SN wylosowano kandydatów. Zgodnie z ustawą z 2022 r. sędziów do IOZ wskazuje prezydent za zgodą premiera. Ale koalicja w przeszłości kwestionowała udział władzy wykonawczej w obsadzaniu izby SN, a minister Waldemar Żurek uznaje tak ukształtowaną IOZ za „organ wadliwy”.

Zakres wniosku pierwszej prezes

W programie „Wszystko jasne” Ewy Bugały na antenie TV Republika pierwsza prezes SN ujawniła, że jej wniosek do TK obejmuje między innymi problematykę kontrasygnaty premiera w kontekście wyboru pierwszego prezesa SN.

Pierwszego prezesa wskazuje prezydent spośród kandydatów wskazanych przez zgromadzenie sędziów. 26 maja upływa sześciolatnia kadencja Manowskiej na stanowisku pierwszej prezes. Neosędzia ma co prawda prawo ponownie kandydować, ale gdyby się na to zdecydowała, nie mogłaby zwołać zgromadzenia wyborczego, a prezydent musiałby wyznaczyć do tego tzw. komisarza kierującego zgromadzeniem.

I tu pojawia się problem: taka decyzja wymaga kontrasygnaty premiera, a Donald Tusk odmawia podpisywania postanowień prezydenta dotyczących SN. W efek-



• **Neosędzia Małgorzata Manowska, I prezes SN**

FOT. SEAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

cie start Małgorzaty Manowskiej mógłby zablokować procedurę wyboru kandydatów, a w konsekwencji także powołanie nowego pierwszego prezesa.

Manowska dopytywana przez Bugałę, czy będzie kandydować na stanowisko pierwszej prezes Sądu Najwyższego, tłumaczyła, że to bardzo mało prawdopodobne. Na ten moment ocenia szansę kandydowania na „może na 1 proc.”. Wskazywała, że nie nie niż się do oczekiwania i uzależnienia się od łaski premiera i nie narazi Sądu Najwyższego na bałagan. Zapewniała, że są w Sądzie Najwyższym osoby godne do sprawowania tej funkcji, o ile zostaną wybrane i zaaprobowane przez prezydenta.

– Mój wniosek [do TK] nie dotyczy tylko mojej osoby, bo to by było nieeleganckie – zapewniała Manowska w TV Republika.

Wskazywała, że skarży do TK także kontrasygnatę premiera w przypadku wyboru prezesów izb w Sądzie Najwyższym. Oraz kontrasygnatę wydawaną w związku z wyznaczaniem sędziów przez prezydenta do Izby Odpowiedzialności Zawodowej SN. Wniosek obejmuje także zaskarżenie kontrasygnaty w kontekście powoływania asesorów.

Uchwała całego SN w sprawie sędziów wadliwie powołanych?

Manowska odniosła się także do kwestii sporu o status tzw. neosędziów, a więc osób powołanych na stanowiska sędziowskie z udziałem upolitycznionej i niekonstytucyjnej KRS.

Podkreśliła, że „wbrew temu, co twierdzi minister sprawiedliwości”, „jestem sędzią”. Praktykę uchylania przez „starych” sędziów orzeczeń wydanych z udziałem neosędziów lub uznawania ich za niebyłe określiła „nieodpowiedzialnym harcowaniem, które działa na szkodę obywateli”.

Wskazywała, że „starzy” sędziowie prowadzą walkę z „nowymi” sędziami. I ma ona według niej tło polityczne, a nie praworządnościowe.

Pierwsza prezes SN zamierza zakończyć spór o neosędziów. Ma pomysł jak wyjść z tej „niezdrowej zabawy”. Postanowiła, że zwróci się do pełnego składu Są-

du Najwyższego o rozstrzygnięcie, czy jeżeli sędzia został powołany w wadliwej procedurze – i to począwszy nawet od 1945 r. – to czy orzeczenia wydane z jego udziałem można być uznane za niebyłe, nieistniejące i czy można je pomijać.

Manowska odnosiła się także do kwestii wielu śledztw prowadzonych w jej sprawie przez prokuraturę.

– Nie pamiętam takich czasów, aby polska prokuratura była tak upolityczniona i tak wykorzystywana – mówiła.

Precyzowała, że według niej upolityczniona jest nie cała prokuratura, ale są prokuratorzy, „którzy działają na polityczne zlecenie”.

Zapewniała, że jest odporna na jakąkolwiek presję polityczną, także tych prokuratorów, którzy składają w SN wnioski o wykluczenie tzw. neosędziów.

W czasie rządów Zjednoczonej Prawicy „było wiele złych rzeczy”

Manowska odnosiła się również do kwestii śledztw dotyczących Ziobry oraz azylu, którego udzieliły mu Węgry. Dopytywana była o słowa premiera na X, że Ziobro był „mózgiem systemu korupcji politycznej”.

– Jest to żalosne i nie do przyjęcia, że konstytucyjne organy pozwalają sobie na takie polityczne wypowiedzi, deprecjonuje to sądy – odpowiadała.

Dodawała: „Ja nie wiem, co zrobił Zbigniew Ziobro, i nie wiem, jaki będzie wyrok w jego sprawie. I jak to się wszystko potoczy. I nawet nie wolno mi się wypowiadać na ten temat. Może zdarzyć się, że ta sprawa albo odprysk tej sprawy trafi do Sądu Najwyższego”.

W kontekście azylu miała refleksje bardziej ogólnej natury: że my, Polacy, jesteśmy bardzo skłóceni. Niebawem jest dla niej, że w XXI w. w demokratycznym państwie prawa polityk uciekał przed sądami, przed wymiarem sprawiedliwości.

– Przy czym nie chodzi mi tu o to, że jakoś negatywnie oceniam działania ministra Ziobry w tym zakresie. Tylko chodzi o to, jaka nagonka musi być wszczęta, jaki nastrój grozy musi panować, żeby ludzie zaczęli uciekać przed wymiarem sprawiedliwości, bo przestał być tak naprawdę wymiarem sprawiedliwości – precyzowała.

Dopytywana, czy Zbigniew Ziobro może liczyć na sprawiedliwy proces w Polsce, odpowiadała: „Tego nie wiem. Sama mam kilka spraw w sądzie i mam duże wątpliwości czy to jest sprawiedliwy proces”.

Najbardziej zaskakująca była końcówka wywiadu. Manowska dopytywana była, czy ma poczucie, że nie ma w Polsce gwarancji praworządności.

– Mam takie poczucie jako obywatel. I to wina polityków – odpowiadała.

– Ale których polityków? – dopytywała prowadząca.

– Wszystkich tych, którzy próbowali sędziom łamać kręgosłupy, tym czy innym. Próbowali łamać prokuratorom kręgosłupy – mówiła Manowska.

I dodawała: – Oczywiście w okresie rządów Zjednoczonej Prawicy było wiele złych rzeczy. I wiele błędów zostało popełnionych, jak chodzi o obszar wymiaru sprawiedliwości. Ale to, co się teraz dzieje, to tak jakby próbowano leczyć dżumą cholera.

– Wtedy była dżuma, a dziś cholera? – dążyła gospodyni programu.

– Mniej więcej. Wydaje mi się, że obecne czasy są dużo gorsze, dużo większe jest łamanie prawa. I dużo częściej minister sprawiedliwości czy prokurator generalny dokonuje instrumentalnej wykładni prawa. I szczerze powiem tak: Zbigniew Ziobro mógł tylko „pomarzyć” o tym aby, tak daleko się posunąć – odpowiadała Manowska.

Na zakończenie przestrzegala rządzących, że historia kołem się toczy. Podkreślała, że trzeba naprawdę być nierozumnym człowiekiem, aby uważać, że będzie się rządzić do końca świata i o jeden dzień dłużej. ●

Nie pamiętam takich czasów, aby polska prokuratura była tak upolityczniona i tak wykorzystywana

MAŁGORZATA MANOWSKA

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34417314

NEWSLETTERY WYBORCZEJ

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na: **wyborcza.pl/newsletters**

wyborcza.pl



Prolajferzy terroryzują polskie szpitale

„Albo jest się szpitalem, albo rzeźnią” – ostrzega Kaja Godek z fundacji Życie i Rodzina i zapowiada antyaborcyjną pielgrzymkę po Polsce. Fundacja FEDERA apeluje do samorządowców, aby ukrócili ten proceder.

Paulina Nodzyńska

– Pacjentki zarówno w drodze do szpitala, jak i na oddziałach, są zmuszone widzieć i słyszeć okrutne, antyaborcyjne treści. Obrazy zmasakrowanych ciał, straszące piekłem głosy – napisała Fundacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny FEDERA w swoim apelu do samorządowców. Zwrócono uwagę, że w placówkach medycznych są ludzie, którzy „potrzebują ponad wszystko spokoju i warunków do zdrowienia, a personel medyczny – warunków do leczenia”.

– Fundamentalisci te warunki uniemożliwiają. Jest to szczególnie okrutne wobec kobiet, które walczą o utrzymanie ciąży lub właśnie ją straciły – podkreśla FEDERA.

Protestują w całej Polsce

Jej przedstawiciele domagają się od samorządowców, by ukrócili ten proceder. Bo protesty ekip, które łączą fundamentalistyczna działaczka „za życiem” Kaja Godek, ostatnio rozlewa się na całą Polskę.

Te antyaborcyjne pielgrzymki zagrażają kobietom w każdym województwie – alarmuje FEDERA.

Dodajmy, że Godek chce niesienia nawet przesłanki dopuszczającej aborcję w przypadku zagrożenia dla życia lub zdrowia ciężarnych.

Protesty antyaborcjonistów prowadzono nie tylko przed szpitalem w Oleśnicy, w którym do niedawna pracowała dr Gizela Jagielska. To ginekolożka, która oficjalnie przyznawała się do przeprowadzania legalnych, także późnych aborcji, jeśli ratowały one życie lub zdrowie kobiet. A Godek oraz osoby z różnych fundacji pro-life uprzykrzali pracę i życie lekarce, a także całemu persone-

lowi i pacjentkom. Często tłumnie ustawiali się przed placówką, gdzie parkowali ciężarówkę oklejoną drastycznymi zdjęciami, przedstawiającymi rozczłonkowane i zakrwawione płody. Z głośników bardzo głośno puszczano krzyki i płacz małych dzieci, a całość przeplatano modlitwami.

W kwietniu 2025 roku, w trakcie kampanii prezydenckiej, do szpitala w Oleśnicy wtargnął Grzegorz Braun, europoseł Konfederacji Korony Polski i kandydat na prezydenta. Osaczył Jagielską, by nie mogła zajmować się pacjentkami.

Za swoją postawę lekarka płaci wysoką cenę. Kilka tygodni temu poinformowała „Wyborczą Wrocław”, że szpital w Oleśnicy nie przedłużył z nią kontraktu. Choć prokuratura wyraźnie orzekła, że przeprowadzając późną aborcję pani Anity, bohaterki reportażu „Wyborczej”, Jagielska nie łamała prawa. Lekarka nadal szuka pracy.

– Nikt nie chce mieć pod oknami protestów. To prolajferzy dyktują warunki, a politycy się ich boją. Ginekologia w Polsce stała się polityczna – mówiła w rozmowie z „Wyborczą” na początku stycznia.

Tournée za Gizelą Jagielską

Godek i powiązane z nią osoby jeżdżą za Jagielską po całej Polsce. Z Oleśnicy już się wynieśli, ale urządzili protest w szpitalu w Ostrzeszowie w Wielkopolsce, gdzie ordynatorem został Łukasz Jagielski, mąż lekarki. Ona sama została tam zaproszona na rozmowę w sprawie pracy, jednak ostatecznie jej nie dostała.

Antyaborcjonisci wyprawili się też do Opolu, gdyż uwierzyli w plotkę, że właśnie tam Jagielska ma podjąć pracę. Przed tamtejszą porodówką stawili się blisko sto osób, które rozłożyły



• Podczas protestów często puszczano z głośników bardzo głośno krzyki i płacz małych dzieci, a całość przeplatano modlitwami

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

krzyże, flagi, brutalne zdjęcia i banery z napisami m.in. „Opole nie chce Gizeli Jagielskiej” oraz „Nie chcemy być nowym centrum aborcyjnym!”.

Tyle że dr Jagielska nigdy nie zamierzała pracować w Opolu, o czym opowiedziała „Wyborczej Wrocław”.

Poza tym antyaborcjonisci oraz Godek odwiedzili także Szpital Specjalistyczny im. św. Wojciecha Adalberta na gdańskiej Zaspie, w którym również wykonywane są legalne aborcje. Placówkę nazwali „kolejnym czarnym punktem na aborcyjnej mapie Polski”.

Krzysztof Kasprzak, jeden z działaczy fundacji Życie i Rodzina, chwalił się podczas jednej z demonstracji, że rośnie ruch oporu wobec szpitali w polskich miastach.

Kasprzak wraz z Godek zapowiadał, że nie ustaną w protestach dopóki „lekarze nie przestaną zabijać dzieci”. Teraz przygotowują się na demonstrację w Lubaniu na Dolnym Śląsku, bo właśnie to miasto typują na „nowe centrum aborcyjne”. Protest ma się odbyć w sobotę 24 stycznia.

– Zawsze sprawdzamy w kolejnych źródłach i niestety Luban wydaje się realny – tłumaczy w swoich profilach społecznościowych Kaja Godek. I alarmuje: „Jest POWSZECHNA PANIKA wśród personelu szpitali i wśród pacjentów w rejonie Dolnego Śląska. Właśnie teraz Gizela dogaduje się z kolejnymi lecznicami na przyjęcie do nich i rozpoczęcie tam akcji, jakie robiła w Oleśnicy”.

Wpis Godek zakończyła stwierdzeniem: „Albo jest się szpitalem, albo rzeźnią. Na dłuższą metę nie da się tego połączyć”.

Są zagrożeniem dla kobiet

Dr Maciej Socha, kierownik gdańskiej ginekologii, w podcaście Anny Piekutowskiej w radiu TOK FM, mówił o rosnącej presji na ginekologów.

Tymczasem to ja jestem pro life, a nie oni – wyjaśniał.

Władze Gdańska początkowo powoływały się na prawo do wolności zgromadzeń i twierdziły, że „mają związane ręce”. Podobnie postępował warszawski magistrat, gdy prolajferzy kolejny raz terroryzowali mieszkańców kamienicy przy ul. Wiejskiej 9, gdzie znajduje się przychodnia Abotak.

Ostatecznie jednak – w ostatnią niedzielę – władze Gdańska „ze względów bezpieczeństwa” rozwiązały pikietę Godek.

FEDERA zachęca do brania przykładu z działań urzędników w Gdańsku. – Ustawa prawo o Zgromadzeniach pozwala organowi gminy na wydanie decyzji o zakazie zgromadzenia, jeśli jego odbycie może zagrażać życiu lub zdrowiu – podkreślono w piśmie. I zaapelowano do samorządowców o stosowanie tego prawa. – Jak najszybciej. Tak, żeby mieszkanki polskich województw mogły korzystać z NFZ bez lęku – napisano.

Fundacja przypominała, że sądy w Polsce wielokrotnie uznawały eksponowanie antyaborcyjnych materiałów wizualnych i dźwiękowych w przestrzeni publicznej za naruszenie przepisów prawa. Właśnie bezpieczeństwo jest tu stawką, bo „migrujące demonstracje Kai Godek stwarzają bezpośrednie zagrożenie dla kobiet” – przekonuje FEDERA. I zaznacza, że „Godek marzy się terroryzowanie kolejnych placówek medycznych”.

W apelu FEDERA przestrzega, że „zamiana miejsc leczenia na przestrzeń ciągłych demonstracji, wywiera trwały, negatywny wpływ na zdrowie psychiczne pacjentek, lekarzy i mieszkańców”.

– Dziś mówimy: ani jednej placówki więcej. Nie można dopuścić do powtórki ani w Gdańsku, Opolu, Warszawie, ani w żadnym innym mieście. Dość fundamentalistycznego terroru i pielgrzymek antyaborcyjnych. Potrzebujemy stref bezpiecznych wokół polskich szpitali – podkreślono. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34416441

www.nekrologi.wyborcza.pl/34417255

KLINIKA UZDROWISKOWA „POD TĘŻNIAMI”
ZAPRASZA NA 2 NOWE PAKIETY POBYTOWE

**Zadbaj o swoje zdrowie.
Spędź ferie z bliskimi.
U nas możesz mieć jedno i drugie.**

FERIE DLA DUŻYCH I MAŁYCH

7-dniowy pobyt rodzinny pomiędzy 18.01–1.03.2026

- 20 zabiegów w trakcie pobytu
- pełne wyżywienie, 3 posiłki dziennie oraz bufet szwedzki
- wellness & spa! aż do 90 min dziennie
- basen solankowy, siłownia, FIT Park
- **pakiet junior z atrakcjami dla dzieci**
- animacje i wydarzenia kulturalne

Przy rezerwacji dłuższej niż 7 dni, każdy kolejny tydzień 30% taniej!

**KLINIKA UZDROWISKOWA®
„Pod Tężniami”
Im. Jana Pawła II**

www.podtezniami.pl

PAKIET DIETETYCZNY ODCHUDZAJĄCY

7-dniowy pobyt zdrowotny

- opieka dietetyka i analiza składu ciała
- indywidualny plan żywienia oraz jadłospis do domu
- 15 zabiegów wspierających redukcję masy ciała
- ćwiczenia grupowe, FIT Park
- basen, sauny, łaźnie, grota solna
- konsultacje i badania lekarskie

Przy rezerwacji dłuższej niż 7 dni, każdy kolejny tydzień 30% taniej!

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana Jana Wielgusa

wybitnego Lublinianina,
zasłużonego dla lubelskiego przemysłu motoryzacyjnego,
Prezesa spółki Ursus Bus S.A.

Rodzinie i Bliskim

składamy szczerze wyrazy współczucia

*Prezydent Miasta Lublin
oraz
Przewodniczący i Radni Rady Miasta Lublin*

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34417255

Stwórz Miejsce Pamięci
Wejdź na serwis **odeszli.pl**

☎ 54 416 70 00

📧 rezerwacja@podtezniami.pl

📍 ul. Warzełniana 7, 87–720 Ciechocinek

Donald Trump zainaugurował w Davos Radę Pokoju

Najważniejsi zachodni sojusznicy USA, jak Wielka Brytania i Francja, odmówili podpisania karty Rady Pokoju.

Maciej Czarnecki

Rada Pokoju to pomysł Donalda Trumpa, który ma być przewodniczącym i ostateczną instancją zatwierdzającą jej decyzje. Pierwotnie miała zająć się Strefą Gazy i taką instytucję przyklepała listopadowa rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ. Jednak Trump chce, by zażegnywała konflikty na całym świecie. Sam przyznał, że dopuszcza scenariusz, w którym zastąpiłaby ONZ.

Amerykanie zorganizowali w czwartek ceremonię podpisania jej karty założycielskiej. Okazją do tego było Światowe Forum Ekonomiczne w Davos, gdzie zjawili się wielu przywódców.

W uroczystości, na którą zapraszał Trump, osobiście wzięli udział m.in. premier Węgier Viktor Orbán, prezydent Argentyny Javier Milei czy premier i zarazem szef MSZ Kataru Mohammed bin Abdulrahman bin Jas-sim Al Thani. Nie było jednak wielu zachodnich sojuszników USA, ani przedstawicieli Rosji czy Chin.

Ostatecznie wśród sygnatariuszy znaleźli się przedstawiciele następujących krajów: USA, Arabia Saudyjska, Argentyna, Armenia, Azerbejdżan, Bahrajn, Bułgaria, Indonezja, Jordania, Katar, Kazachstan, Kosowo, Maroko, Mongolia, Pakistan, Paragwaj, Turcja, Uzbekistan, Węgry i Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Trump: Rada Pokoju będzie współpracować z ONZ

Trump zaczął od podziękowań, uwzględniając w nich m.in. Karola Nawrockiego, z którym spotkał się w środę. – Wygrał bardzo ważne wybory. Jesteśmy z niego dumni – stwierdził.

Tradycyjnie przechwalał się swoimi osiągnięciami, podkreślając „znakomitą” kondycję amerykańskiej gospodarki i przekonując, że w pierwszym roku swoich rządów zakończył wiele wojen na świecie. Chętnie się też, że zmusił kraje NATO do zwiększenia wydatków na obronę („z wyjątkiem Hiszpanii, czyżby chciała jechać na gapę?”).

Stwierdził (niezgodnie z prawdą), że „każdy” chce być członkiem Rady Pokoju. I że będzie współpracować z wieloma podmiotami, „w tym ONZ”. Choć kolejny raz ubolewał, że organizacja „nie realizuje swojego potencjału”.

– Kiedy ta rada zostanie uformowana, będziemy mogli zrobić prawie wszystko, co chcemy, i zrobimy to we współpracy z Organizacją Narodów Zjednoczonych – zapowiedział.

Zapewnił, że Gaza zostanie „pięknie odbudowana”, a następnie jego nowa rada zajmie się innymi sprawami. Wyznał przy tym, nawiązując do swoich planów uczynienia z enklawy kurortu, że „w głębi duszy jestem człowiekiem zajmującym się nieruchomościami”. – Spójrzcie na to położenie nad morzem. Ludzie, którzy obecnie tak cienko przędą, będą mieli tak dobrze – perorował.

Po zakończeniu przemowy amerykański prezydent zasiadł przy ustawionym na podium stole, by u boku przedstawicieli Bahrajnu i Maroka podpisać kartę Rady Pokoju. Dwójkami dołączali do niego inni przywódcy i sukcesywnie składali podpisy.



• Przemówienia prezydenta USA Donalda Trumpa podczas ogłoszenia statutu Rady Pokoju FOT. REUTERS / JONATHAN ERNST

Trump zapewnił, że Gaza zostanie „pięknie odbudowana”, a następnie jego nowa rada zajmie się innymi sprawami

Kto dołączył do projektu Trumpa, kto odmówił

Trump zaprosił do rady ok. 60 krajów. Jednak na uroczystości w Davos zjawili się przedstawiciele zaledwie 20. Wielu jego zachodnich sojuszników, na czele z Francją, która jako pierwsza powiedziała zdecydowane nie, odmówiło przystąpienia do inicjatywy.

Jednym z głównych powodów jest właśnie możliwa niekompatybilność z ONZ. Kolejnym – zaproszenie autokratów i dyktatorów, jak przywódcy Rosji Władimira Putina i Białorusi Aleksandra Łukaszenki, na co zwróciła uwagę szefowa dyplomacji Wielkiej Brytanii Yvette Cooper, wykluczając swój kraj z listy sygnatariuszy.

Chętni będą mogli wykupić stałe członkostwo za 1 mld dol. Wszystko to zrodziło obawy, że działające pod dyktando Trumpa ciało będzie służyło przede wszystkim neoimperialnym ambicjom uczestników, a nie ochronie międzynarodowego porządku.

Niektórzy, jak mająca dobre kontakty z Trumpem włoska premier Georgia Meloni, wykręcili się od udziału w podpisaniu karty kwestiami ustrojowymi. Podobnie postąpił Karol Nawrocki, który po środowowym spotkaniu z Trumpem w Davos wyjaśnił:

– Moje wsparcie dla prezydenta Trumpa jest niezachwiane, ale żebyśmy mogli podpisać pewne zobowiązania, musi to przejść pro-

cedurę konstytucyjną przez rząd i Sejm. To zostało przyjęte ze zrozumieniem.

Szef prezydenckiego Biura Międzynarodowego Marcin Przydacz poinformował, że trwają konsultacje w tej sprawie z rządem. Zaś minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak zapewnił w „Sygnałach Dnia”, że „Polska wyraża zainteresowanie wszystkimi działaniami, które służą pokojowi na świecie”, jednakże „spokojnie trzeba przeanalizować, co z tego dla Polski wynika, jakie koszty finansowe, polityczne”.

W środę o przystąpieniu do inicjatywy Trumpa poinformowało we wspólnym oświadczeniu siedem krajów z muzułmańską większością: Arabia Saudyjska, Egipt, Indonezja, Jordania, Katar, Pakistan i Turcja. Wcześniej zaproszenie do rady zaakceptowały m.in. Albania, Armenia, Azerbejdżan, Argentyna, Białoruś, Izrael, Kanada, Kazachstan, Maroko, Węgry, Wietnam czy Zjednoczone Emiraty Arabskie.

Ostatecznie nie wszystkie z nich zostały członkami-założycielami nowej organizacji.

Wśród zaproszonych znalazły się też Chiny. W środę rzecznik MSZ w Pekinie oświadczył jednak, że jego kraj pozostanie zdecydowanie zaangażowany w ochronę systemu międzynarodowego, którego rdzeniem jest ONZ.

W środę wieczorem Trump stwierdził, że rzekomo otrzymał pozytywną odpowiedź od Putina. Jednak Rosjanin odparował, że sprawa dalej jest rozważana. Dodał, że Rosja byłaby gotowa przeznaczyć 1 mld dol. na stałe członkostwo z jej funduszy zamrożonych w USA. I że postrzega tę inicjatywę jako odnoszącą się przede wszystkim do Bliskiego Wschodu.

Putin powtórzył propozycję dotyczącą zamrożonych funduszy w czwartek, podczas spotkania z przewodniczącym Autonomii Palestyńskiej Mahmoudem Abbasem. Dodał, że planuje o tym porozmawiać z mającymi zawitać do Moskwy przedstawicielami USA.

Unaocznia to, że niektóre kraje mogą dołączyć do Rady Pokoju na późniejszym etapie.

Trump nie omieszczał zwrócić się także do Watykanu. Watykański sekretarz stanu kard. Pietro Parolin powiedział w środę, że papież Leon potrzebuje czasu do namysłu.

Jak Rada Pokoju zajmie się Gazą. Będą dwa zarządy

16 grudnia Białe Dobre ogłosił, że w Zarządzie Rady (Executive Board of the Board of Peace) poza przewodniczącym – w tej roli sam Donald Trump – mają zasiąść także sekretarz stanu Marco Rubio, były premier Wielkiej Brytanii Tony Blair, specjalny wysłannik USA na Bliski Wschód Steve Witkoff, zięć Trumpa Jared Kushner, prezes Banku Światowego Ajay Banga, doradca amerykańskiego prezydenta Robert Gabriel czy amerykański miliarder Marc Rowan. A także – jako wysoki przedstawiciel w Gazie – bułgarski dyplomata i były wysłannik ONZ na Bliski Wschód Nikołaj Mladenow.

Statut przewiduje także drugi zarząd (Gaza Executive Board). Będzie on współpracował ze złożonym z palestyńskich technokratów i skoncentrowanym na bieżącym funkcjonowaniu enklawy Narodowym Komitetem ds. Administracji Gazy (NCAG). Jednym z jego zadań ma być czuwanie nad rozejmem między Izraelem a Hamasem. Skład tego zarządu częściowo będzie się pokrywał z zarządem Rady Pokoju, ale zasiadą w nim także inne osoby, takie jak katarski oficer Ali al-Thawadi czy turecki minister spraw zagranicznych Hakan Fidan. To ostatnie nie spodobało się Izraelowi.

W wystąpieniu wideo odtworzonym podczas czwartkowej ceremonii szef NCAG Ali Szaath zapowiedział, że niebawem ponownie otwarte zostanie przejście graniczne w Rafah między Egiptem a Strefą Gazy.

W Davos przemawiał też sekretarz stanu Marco Rubio. Zapowiedział, że działania Rady Pokoju ws. Gazy będą „służyć za przykład” tego, co może ona dokonać także w innych częściach świata. ●

Duńska posłanka: „Nic o nas bez nas!”

Przemawiając w Davos, Donald Trump powtórzył swoje oczekiwania w sprawie wyspy. Potem zmienił zdanie i powiedział, że z szefem NATO wypracował ramy porozumienia.

Anna Wyrwik

W środę prezydent USA Donald Trump powiedział, że osiągnął ramy porozumienia z NATO w sprawie przyszłości Grenlandii. W poście na Truth Social napisał:

„Po bardzo produktywnym spotkaniu, jakie odbyłem z sekretarzem generalnym NATO Markiem Ruttem, wypracowaliśmy ramy przyszłego porozumienia dotyczącego Grenlandii, a w zasadzie całego regionu Arktyki. Jeśli to rozwiązanie zostanie zrealizowane, będzie to korzystne dla Stanów Zjednoczonych Ameryki i wszystkich państw członkowskich NATO”.

I zapowiedział: „Dalsze informacje będą udostępniane w miarę postępu rozmów. Za negocjacje będą odpowiadać wiceprezydent J.D. Vance, sekretarz stanu Marco Rubio, specjalny wysłannik Steve Witkoff i w razie potrzeby inni. Będą oni podlegać bezpośrednio mnie”.

Trump łagodzi podejście do Grenlandii

Szef NATO Mark Rutte w wywiadzie dla telewizji Fox News powiedział, że kwestia pozostania Grenlandii przy Danii nie pojawiła się w jego rozmowach z Donaldem Trumpem.

Jego słowa cytuje agencja Reuters, według której Rutte zapytany przez dziennikarzy Fox News o to, czy Grenlandia wciąż będzie „pod Królestwem Danii w ramach umowy ramowej”, o której wspomniał Trump, powiedział:

„Ta kwestia nie pojawiła się już w moich dzisiejszych rozmowach z prezydentem. On [Trump] jest bardzo skupiony na tym, co musimy zrobić, by zapewnić ochronę temu ogromnemu regionowi Arktyki, gdzie obecnie zachodzą zmiany, gdzie Chińczycy i Rosjanie są coraz bardziej aktywni – jak możemy to chronić”.

W czwartek rano rzeczniczka Sojuszu Allison Hart zapewniła, że Rutte nie omawiał z Trumpem przyszłości wyspy. – Sekretarz generalny nie zaproponował żadnego kompromisu podczas swojego spotkania z prezydentem [USA] w Davos – cytuje oświadczenie Hart Polska Agencja Prasowa. Poza tą informacją rzeczniczka nie podała żadnych szczegółów.

NATO i Dania negocjują z USA

Jak donosi „The New York Times”, wysocy rangą urzędnicy państw zachodnich, zaznajomieni z przebiegiem rozmów, twierdzą, że Trump wydał oświadczenie po spotkaniu w środę w Brukseli wysokich rangą oficerów armii członkowskich NATO. Oma-



• 20 stycznia 2026 r. Tablica z napisem „Grenlandia nie jest na sprzedaż” ustawiona na ulicy w Nuuk na Grenlandii FOT. MADS CLAUS RASMUSSEN

wiano tam możliwość kompromisu terytorialnego.

Urzednicy poinformowali, że nie wiedzieli, czy Trumpowi spodoba się koncepcja Ruttego, zgodnie z którą Stany Zjednoczone uzyskalyby pewną kontrolę nad niewielkimi wydzielonymi terenami Grenlandii, gdzie miałyby być zlokalizowane bazy wojskowe. Jeden z urzędników powiedział, że pomysł ten był wzorowany na suwerennych brytyjskich bazach na Cyprze.

„NYT” cytuje oświadczenie NATO: „Negocjacje między Danią, Grenlandią i Stanami Zjednoczonymi będą kontynuowane, a ich celem będzie zapewnienie, że Rosja i Chiny nigdy nie zdołają przyczółka – gospodarczego ani militarnego – na Grenlandii”.

Z kolei – jak pisze „NYT” – grenlandzka członkini duńskiego parlamentu Aaja Chemnitz skomentowała sprawę w serwisach społecznościowych:

„To, czego jesteśmy świadkami w ostatnich dniach w wypowiedziach Trumpa, jest kompletnie absurdalne. NATO nie ma absolutnie żadnego mandatu do negocjowania cze- gokolwiek na Grenlandii bez nas”. Wspomniała o tym, że „tworzy się totalne zamieszanie” i dodała: „Nic o nas bez nas”.

Biuro premiera Danii nie odpowiedziało na prośbę „NYT” o komentarz. Tymczasem, jak informuje PAP, powołując się na portal Axios, tzw. plan Ruttego „zakłada zaktualizowanie porozumienia dotyczącego obrony Grenlandii zawartego między USA i Danią w 1951 roku”. To właśnie na mocy tego porozumienia siły amerykańskie stacjonują na wyspie.

„Projekt zawiera też zapisy dotyczące zwiększenia bezpieczeństwa wyspy, aktywności NATO w Arktyce oraz dodatkowe prace dotyczące surowców” – informuje PAP. W projekcie mowa jest także o Złotej Kopule, czyli amerykańskim projekcie obronnym na zasadzie tarczy antyrakietowej, który został ogłoszony przez Trumpa. Wspomniane jest też zwalczanie na Grenlandii „złośliwych zewnętrznych wpływów” ze strony Rosji i Chin.

Jak podaje PAP, negocjacje na wysokim szczeblu między USA, Danią

i Grenlandią na temat potencjalnej umowy mają rozpocząć się w ciągu najbliższych tygodni.

Trump wycofuje się z gróźb

Światowe media zauważają, że ostatnie oświadczenie Trumpa odsunęło niebezpieczeństwo konfliktu militarnego i gospodarczego w sprawie Grenlandii.

Według Reutersa, kilku najbliższych współpracowników Trumpa w Białym Domu nie poparło rozwiązania siłowego. Podczas wystąpienia na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos Trump wielokrotnie powtarzał, że Stany Zjednoczone potrzebują Grenlandii dla bezpieczeństwa narodowego, ale wykluczył użycie siły militarnej.

„Nie zrobię tego. Okej? Teraz wszyscy mówią: »O, dobrze«. To chyba najważniejsze oświadczenie, jakie wygłosiłem, bo ludzie myśleli, że użyję siły. Nie muszę używać siły, nie chcę używać siły, nie użyję siły” – powiedział Trump.

W sobotę Trump postraszył państwa europejskie, które wsparły Grenlandię, wysyłając tam wojsko na wspólną misję, że nałoży na nie 10-procentowe cła. Na liście, oprócz Danii, znalazły się: Norwegia, Szwecja, Francja, Holandia, Niemcy i Wielka Brytania. Dzień później państwa te oświadczyły wspólnie, że groźby nałożenia ceł „podważają stosunki transatlantyckie i stwarzają ryzyko zjazdu po spirali”. „Będziemy nadal zdecydzeni i skoordynujemy naszą odpowiedź. Jesteśmy zobowiązani do utrzymania naszej suwerenności” – czytamy w oświadczeniu.

Z kolei we wtorek Unia Europejska wstrzymała umowę handlową z USA. Parlament Europejski miał głosować nad porozumieniem 27 stycznia. Jednak głosowanie wypadło z harmonogramu, bo obecnie nie ma większości, która pozwoliłaby przyjąć dokument. Wcześniej umowie sprzeciwiała się tylko Europejska Partia Ludowa. Teraz poparcie wycofali Socjaliści i Demokraci (S&D – należą do niej eurodeputowani z Lewicy) oraz Odnówić Europę. W środę wieczorem Trump wycofał się z nałożenia ceł. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34417000

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego Kolegi,



Sławomira Burakowskiego

Zapamiętamy go jako człowieka pełnego optymizmu, pasji i życzliwości,
który inspirował innych i zjednywał ludzi swoim uśmiechem.

Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy najgłębszego współczucia.

Współpracownicy z TVN Warner Bros. Discovery

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34417235



Dziel się wspomnieniami o bliskich
Wejdź na serwis odeszli.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34417149



PREZYDENT MIASTA BOLESŁAWIEC

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA BOLESŁAWIEC Z DNIA 19 stycznia 2026 R.

w sprawie II przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, oznaczonej jako
działka nr 400, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Bolesławiec, położonej
w Bolesławcu, przy ul. Bronisława Kosiby, w obrębie 0014 miasta Bolesławiec.

Oznaczenie nieruchomości wg katastru nieruchomości	Nr działki	400
	Powierzchnia (ha)	0,3953
	Położenie	ul. Bronisława Kosiby, obręb: 0014 – Bolesławiec-14
	Rodzaj użytku gruntowego wg ewidencji gruntów	Grunty orne (R1Va-0,0832 ha), pastwiska trwałe (P1sIV-0,3121 ha)
Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej		JG1B/00015131/5 – zbiorcza księga wieczysta założona dla obszaru 0014.
Cena wywoławcza (zł)		890.000,00 zł brutto
Forma wniesienia wadium		W pieniądzu
Wysokość wadium (stanowiące do 20% ceny wywoławczej) (zł)		170.000,00 zł

Termin i miejsce przetargu: **31 marca 2026 r. godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Bolesławiec, Pl. Piłsudskiego nr 1 (biurowiec, IV piętro, sala 412).**

Wadium na działkę należy wnieść najpóźniej do dnia 25 marca 2026r. – na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bolesławiec: PKO Bank Polski S.A./Bolesławiec numer: **04 1020 2137 0000 9402 0046 4271**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z ogłoszeniem o przetargu, warunkami przetargu oraz przedmiotem przetargu.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu z ważnych przyczyn.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest w Wydziale Mienia i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Bolesławiec – „biurowiec” I piętro, pokój 108, (tel. 75 645 65 15), na stronie internetowej UM Bolesławiec <https://boleslawiec.pl/index.php/mig/sp-estate> przetargi oraz w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP)

JP/JP

Bolesławiec, dnia 19 stycznia 2026 r.



dziej społecznie akceptowanym wykroczeniem – i to jest sedno problemu – twierdzi Sylwester Pawłowski.

Walka z piratami drogowymi trwa

W tym roku w życie wchodzi przepisy, które mają uderzyć w piratów drogowych. Z dotkliwymi karami muszą liczyć się m.in. łamiący zakazy prowadzenia pojazdów czy organizujący nielegalne wyścigi.

– Ten rok jest też wyjątkowy pod względem zmian w przepisach. Dawno nie było sytuacji, w której prawo tak wyraźnie celowałoby w zachowania skrajnie niebezpieczne. Nielegalne wyścigi, celowe wprowadzanie pojazdu w poślizg czy ekstremalne przekraczanie prędkości przestają być traktowane jak wybryki, a zaczynają

W tym roku w życie wchodzi przepisy, które mają uderzyć w piratów drogowych. Z dotkliwymi karami muszą liczyć się m.in. łamiący zakazy prowadzenia pojazdów czy organizujący nielegalne wyścigi

być nazywane po imieniu. To bardzo ważna zmiana – mówi Sylwester Pawłowski.

Kierowcy, który mimo zakazu wsiądzie za kółko, będzie groził dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów, a sąd będzie mógł orzec przepadek jego samochodu.

Zgodnie z nowymi przepisami do więzienia będzie mógł trafić kierowca, który rażąco przekracza prędkość i świadomie stwarza zagrożenie dla życia innych. By trafić za kratki, musi jednak łącznie spełnić aż trzy przesłanki. Jazda z rażąco nadmierną prędkością jest tylko jedną z nich, pozostałe to:

naruszenie innych przepisów o ruchu drogowym (np. przejeżdżanie na czerwonym świetle, wyprzedzanie na pasach);

narażenie innego człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub uszczerbku na zdrowiu.

Za przekroczenie dopuszczalnej prędkości o więcej niż 50 km/h policja będzie zatrzymywać prawo jazdy na trzy miesiące, nie tylko jak jest obecnie, w obszarze zabudowanym, ale także poza nim. Co nie oznacza, że po wejściu w życie przepisów prawo jazdy będzie można stracić wszędzie. Przepis ten nie będzie obowiązywał na drogach ekspresowych i autostradach – czyli brawurowa jazda – 200 czy nawet 300 km/h – po autostradzie wciąż będzie karana jedynie mandatem i punktami karnymi.

– Myślę, że w najbliższym czasie bardzo „modnym” słowem stanie się rażące. Rażące przekroczenie prędkości, rażące naruszenie przepisów, rażące zagrożenie bezpieczeństwa. To pojęcia, które nie zostawiają już miejsca na tłumaczenia w stylu „każdemu się zdarza”. Sama świadomość, że 120 km/h w terenie zabudowanym może być traktowane nie jako błąd, ale jako poważne naruszenie prawa, zmieni kalkulację ryzyka wielu kierowców – uważa ekspert.

Natomiast same przepisy nie wystarczą. Kluczowa jest nieuchronność kary. Jeśli zakaz można obejść, a reakcja państwa jest powolna lub symboliczna, to żadne zaostreżenie prawa nie zadziała – dodaje Pawłowski. I zwraca uwagę:

– Poprawa statystyk nie polega wyłącznie na straszeniu mandatami. Polega na konsekwentnym egzekwowaniu przepisów, sensownym projektowaniu dróg i edukacji, która tłumaczy zależności zamiast moralizować. Jeśli 2026 rok ma utrzymać pozytywny trend, nie możemy uznać, że sprawa jest załatwiona. W bezpieczeństwie drogowym każde odpuszczenie bardzo szybko wraca w statystykach. ●

▲ **Kontrola drogowa - zdjęcie ilustracyjne** FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mniej ofiar śmiertelnych, więcej pijanych kierowców

2025 był najbezpieczniejszym rokiem na polskich drogach – informuje policja. Ekspert studzi jednak entuzjazm. – To nie jest efekt nagłego dojrzenia kierowców ani przełomu w kulturze jazdy. Bardziej splot kilku czynników, które zadziałały jednocześnie – mówi.

Karolina Chojnacka

W 2025 roku na polskich drogach doszło do 21 000 wypadków, wynika z policyjnych danych. To spadek o 2,4 proc. w porównaniu z 2024 rokiem. Rannych zostało 24 715 osób (spadek o 0,3 proc.), a zginęło 1 651 osób, czyli o 12,9 proc. mniej niż rok wcześniej.

To najniższa liczba ofiar śmiertelnych wypadków drogowych w historii statystyki.

Mniej niż w 2024 roku odnotowano też kolizji drogowych – 389 610 (spadek o 0,2 proc.).

– Fakt, że 2025 rok okazał się najbezpieczniejszy na polskich drogach, jest bezdyskusyjny. Pytanie nie brzmi jednak, czy jest lepiej, tylko dlaczego i czy to jest trwałe. I tu warto ostudzić entuzjazm – mówi Sylwester Pawłowski, ekspert ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego, trener i założyciel Safety Logic.

I tłumaczy: – Z jednej strony mamy coraz bezpieczniejsze samochody i realnie działające systemy wspomagania, z dru-

giej – wyraźny wzrost kontroli i strachu przed konsekwencjami prawnymi. Dla wielu kierowców kluczowa okazała się nie wysokość mandatu, ale ryzyko utraty prawa jazdy albo samochodu. Do tego dochodzi infrastruktura. Tam, gdzie prędkość została obniżona fizycznie – przez zwężenia, ronda czy azyle dla pieszych – liczba wypadków spada szybciej niż tam, gdzie postawiono tylko znak.

Więcej pijanych kierowców za kółkiem

W 2025 roku policjanci zatrzymali 95 262 nietrzeźwych kierujących, co oznacza wzrost o 2 938 w porównaniu do 2024 roku. Trzeba przy tym podkreślić, że w zeszłym roku policjanci przeprowadzili rekordową liczbę badań kierujących na zawartość alkoholu w organizmie – 17 902 284; to wzrost o 11,6 proc. w porównaniu do roku poprzedniego.

Pijani kierowcy w ubiegłym roku spowodowali 1 141 wypadków, w których zginęły 124 osoby, a 1 439 osób zostało rannych. „W odniesieniu do ogólnej liczby wypadków spowodowanych przez kierujących, osoby znajdujące się pod działaniem alkoholu stanowiły 5,9 proc. sprawców” – czytamy w policyjnym raporcie.

– Problemem nie jest to, że ich liczba wzrosła, tylko że od lat nie spada. To pokazuje, że nie mamy do czynienia z deficytem wiedzy, tylko z deficytem odpowiedzialności. Część kierowców wciąż wierzy, że im „się uda”, że kontrolę da się ominąć, że doświadczenie chroni przed konsekwencjami. Większa liczba kontroli po prostu obnaża skalę zjawiska – mówi Sylwester Pawłowski.

– Jeszcze poważniejszym sygnałem ostrzegawczym są osoby łamiące sądowy zakaz prowadzenia pojazdów. To już nie jest błąd ani impulsywna decyzja, tylko świadome zlekceważenie wyroku sądu – dodaje ekspert.

W 2025 roku policjanci zatrzymali 16 724 osoby, które naruszyły sądowy zakaz prowadzenia pojazdów oraz 10 182 osoby kierujące pojazdami pomimo cofnięcia uprawnienia. 275 kierujących prowadziło pojazdy mimo aktywnego 3-miesięcznego okresu zatrzymania prawa jazdy; a 28 kierujących – w okresie wydłużonego, 6-miesięcznego zatrzymania prawa jazdy.

– Zmiany w przepisach idą w stronę traktowania takich zachowań jak poważnego przestępstwa, z realnym ryzykiem bezwzględnej kary pozbawienia wolności i przepadku pojazdu. To zmiana filozofii – zakaz prowadzenia ma chronić innych, a nie być fikcją – podkreśla Pawłowski.

Główna przyczyna wypadków: prędkość

Nadmierna prędkość od lat pozostaje jedną z głównych przyczyn wypadków na polskich drogach. W 2025 roku policjanci odnotowali 2 514 224 przypadki przekroczenia dopuszczalnej prędkości, co stanowi wzrost o 3,8 proc.

26 507 przypadków dotyczyło przekroczenia prędkości o ponad 50 km/h w obszarze zabudowanym. To wzrost o 1,3 proc. w porównaniu do 2024 r.

– Problemem nie jest niechęć Polaków do ograniczeń, tylko brak zrozumienia, po co one są. Dla wielu kierowców znak nadal bywa sugestią, a nie konsekwencją warunków drogi, widoczności czy obecności pieszych. Prędkość jest dziś najbar-

W Japonii uruchamiają ponownie największą elektrownię jądrową świata

W środę w Japonii uruchomiono ponownie jeden z reaktorów elektrowni Kashiwazaki-Kariwa, największej siłowni jądrowej. Zakład był wyłączony od 2012 r., po katastrofie elektrowni Fukushima Daiichi.

Andrzej Kublik

W środę 21 stycznia w Japonii uruchomiono ponownie jeden z siedmiu reaktorów elektrowni jądrowej Kashiwazaki-Kariwa, która znajduje się około 220 km od Tokio i jest największym takim zakładem w świecie, o mocy 8,4 GW.

Jeśli teraz rozruch odbędzie się bez problemów, to w elektrowni Kashiwazaki-Kariwa będzie działać reaktor o mocy 1,35 GW, zapewniając prąd dla około 1 mln gospodarstw domowych. To pierwszy reaktor w tych zakładach, który wznowia działalność po przestoju ciągnącym się od 2012 r. Wtedy rząd Japonii zatrzymał swoje elektrownie jądrowe, aby skontrolować i poprawić zabezpieczenia w tych zakładach po katastrofie w siłowni jądrowej Fukushima Daiichi.

Ponowne uruchomienie reaktora w elektrowni Kashiwazaki-Kariwa z zadowoleniem przyjął Fatih Birol, szef Międzynarodowej Agencji Energii.

Atomowy czarny łabędź

W japońskiej miejscowości Fukushima działa starej konstrukcji elektrownia jądrowa. Wiosną 2011 r. miała być wyłączona. Jednak dosłownie kilkanaście dni wcześniej doszło do bardzo silnego wstrząsu sejsmicznego, połą-



• Japońska elektrownia jądrowa Kashiwazaki-Kariwa FOT. KYODO/VIA REUTERS

zonego z tsunami. Katakizm doprowadził do katastrofy w elektrowni jądrowej: wycieku skażone wody morskiej, używanej do chłodzenia reaktorów, a także stopienia rdzeni w części

reaktorów siłowni. Prawdopodobnie do katastrofy przyczyniły się też błędy pracowników.

Obecnie konstruowane reaktory jądrowe, wyposażone w systemy bezpieczeństwa pasywnego, wykluczają takie katastrofy jak w zakładach Fukushima Daiichi. Jednak po katastrofie rząd w Tokio polecił wstrzymać działalność 33 reaktorów, działających wtedy w Japonii.

Po kontrolach zaczęły wznowiać działalność w 2015 r. i od tego czasu uruchomiono w Japonii już 15 reaktorów w elektrowniach jądrowych. Ale dopiero teraz pracę jednego ze swoich reaktorów wznowia japoński koncern energetyczny TEPCO, który był właścicielem elektrowni w Fukushima.

Pod tym względem jest to wydarzenie o symbolicznym znaczeniu. A przy tym już wiadomo, że zakład Kashiwazaki-Kariwa tylko z nazwy pozostanie największą elektrownią atomową świata. W 2023 r. władze Japonii zezwoliły ostatecznie na uruchomienie dwóch reaktorów w tej siłowni. Drugi z nich ma wznowić działalność do końca obecnej dekady. Pięć pozostałych prawdopodobnie zostanie na zawsze odłączona od sieci.

Mały nuklearny renesans

Przed katastrofą siłowni Fukushima z elektrowni jądrowych pochodziło 30 proc. energii wytwarzanej w Japonii i władze planowały do 2030 r. zwiększyć ten udział do 50 proc.

Katastrofa w Fukushima przekreśliła te plany. W 2023 r. z elektrowni jądrowych pochodziło 8,5 proc. energii wytworzonej w Japonii.

Jednak rząd Japonii nie przekreślił energetyki jądrowej. Ogłoszone pod koniec zeszłego roku plany dekarbonizacji przewidują, że w 2040 r. elektrownie jądrowe zaspokoją 40 proc. zapotrzebowania Japończyków na prąd. Władze tłumaczą, że inaczej nie uda się spełnić celu osiągnięcia przez Japonię zeroemisyjności netto do 2050 r. Tym bardziej, że rośnie zapotrzebowanie na energię, między innymi z powodu gwałtownego rozwoju ośrodków przetwarzania danych dla sztucznej inteligencji.

W zeszłym roku japoński koncern energetyczny Kansai Electric Power ogłosił, że przeprowadzi badania przed budową elektrowni jądrowej w zachodniej Japonii. Jeśli te plany ziszczą się, będzie to pierwsza nowa elektrownia jądrowa zbudowana z Japonii od czasu katastrofy w Fukushima.

Wielu Japończyków uważa, że należy wycofać się z wykorzystywania energii jądrowej i skupić na rozwoju zielonej energii. Sondaże pokazują jednak, że wielu Japończyków odzyskało zaufanie do atomu.

Zaraz po katastrofie w Fukushima w sondażu ośrodka Pew Research Center za ograniczeniem energetyki jądrowej opowiedziało się 44 proc. Japończyków, a rok później ten odsetek wzrósł do 70 proc. Jednak w sondażu przeprowadzonym w 2022 r. przez dziennik „Nikkei” ponad 50 proc. respondentów poparło energetykę jądrową, pod warunkiem zapewnienia bezpieczeństwa funkcjonowania elektrowni. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34414351

DO 24 STYCZNIA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”

— na luty u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów



CENA
199,99 zł**
OSZCZĘDZISZ
CO NAJMNIEJ
11 zł



Dostęp także do
Wyborcza.pl*

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej.

**Cena sugerowana. Kwota oszczędności wynika z różnicy ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.

Przyszłość Europy

Co Unii nie zabije, to ją wzmocni

Redefiniowanie globalnej pozycji UE to nie to samo, co wymyślanie Unii na nowo. Demokratyczna wspólnota rozwija się w logice ewolucji, a nie rewolucji. Dorasta do nowych wyzwań, szanując zasady i wartości wpisane w traktaty.

Lewandowski

Koniec XX wieku pozwalał z optymizmem patrzeć w przyszłość. Było to radosne zwieńczenie stulecia wojen i totalitaryzmów. Jesień Ludów wyzwoliła Europę Środkowo-Wschodnią z jarzma sowieckiego, a upadek muru berlińskiego symbolizował zjednoczenie Europy. Nie brakowało optymistycznych wizji ostatecznego triumfu liberalnej demokracji.

Początek XXI wieku całkowicie zaprzeczył tej wizji. To, co niedawno wydawało się niewyobrażalne, stało się rzeczywistością naszego czasu.

Niewyobrażalny zdawał się powrót wojny na nasz kontynent. Zatarła się pamięć konfliktów w dawnej Jugosławii. Wstyd dla Europy, bezradnej wobec dramatu Sarajewa, który przerwała dopiero interwencja USA. Ale takiej Ameryki – strażniczki ładu światowego – już nie ma.

Niewyobrażalny był prezydent USA, który gości na czerwonym dywanie zbrodniarza wojennego Władimira Putina, sieje chaos handlowy i gotów jest podbić Grenlandię pieniądzem albo siłą. Niewyobrażalna dla mojego pokolenia, wstępującego do UE jako projektu pokojowego, jest stopniowa, ale nieodwracalna militaryzacja Unii, łącznie z jej finansami.

Trudna do zrozumienia, przynajmniej dla mnie, jest przemiana młodego Viktora Orbana, którego znałem – zadeklarowanego Europejczyka, świadomego tragedii Budapesztu w 1956 r. – w przyjaciela Władimira Putina.

Listę nieszczęść, kiedyś nie do pomyślenia, wydłuża odrodzenie faszyzmu w Europie zrujnowanej przez faszyzm – zarówno w kolebce nazizmu (AfD), jak i w kraju, który był pierwszą ofiarą Drang nach Osten (Braun).

Niebywała kumulacja zagrożeń testuje zdolność adaptacyjną UE, już przecież testowaną na progu XXI wieku przez kryzysy niezawinione. Kryzysem finansowym zaraziły nas USA, ale poraził nas bardziej niż Amerykę z uwagi na przewagę systemu bankowego w finansowaniu gospodarki. Kryzys migracyjny był następstwem wojen na Bliskim Wschodzie oraz głodu w Afryce. COVID-19 przyszedł z Chin, a wielka zdobycz integracji – otwarte granice – uczyniła z Europy epicentrum zarazy.

Jak dotąd UE radziła sobie z niezawinionymi kryzysami. Wnioskiem z kryzysu finansowego jest nowa architektura ekonomiczna stabilizująca strefę euro. Odpowiedź wspólnotowa na migrację to Pakt Azylu i Migracji, ale przede wszystkim finansowanie obozów dla uchodźców poza granicami UE. W odpowiedzi na pandemię UE zdobyła się na wspólne zakupy szczepionek, co stało się załącznikiem Unii Zdrowia oraz na wspólne zadłużenie, finansujące program NGEU (750 mld euro) celem ożywienia gospodarki.

Tak więc UE hartowała się w kryzysach. Świadczy o tym, że co Unii nie zabije to ją wzmocni, krzepi teraz, gdy wyzwania są dramatyczne, wręcz egzystencjal-



• **Europarlamentarzyści słuchają wystąpienia wiceprzewodniczącej KE Kaji Kallas na temat Danii i Grenlandii, 20 stycznia 2026 r.** FOT. REUTERS / YVES HERMAN

ne. Bo to nie tylko nieprzyjazna geopolityka. To rosnący populizm i nacjonalizm rozsadzające Unię od środka.

W obliczu wewnętrznych i międzynarodowych zagrożeń, nie wystarczy strategia przetrwania. Europa ma potencjał gospodarczy i ludzki, by aspirować do roli gracza globalnego. Warunek to realistyczna diagnoza współczesności. Popularne jest definiowanie świata jako „Bipolar World”, czyli Grupa G7 kontra BRICS+. To definiowanie nieprawdziwe, gdyż G7 z Trumpem przestała stanowić jednolity blok. Natomiast BRICS to mozaika ustrojów i interesów, a jedynym spoiwem grupy jest awersja wobec dominacji Zachodu.

Wybicie się na suwerenność strategiczną wymaga właściwego pozycjonowania UE w trójkącie: imperialna Rosja – nieprzewidywalna Ameryka Trumpa – ekspansywne Chiny.

Powrót wojny na nasz kontynent stwarza potrójne wyzwanie. Zbrojenia, pomoc dla Ukrainy i sankcje. Sankcje są

Nie wrócą emocjonalne więzi USA z Starym Kontynentem. Krag prezydenckich doradców to już nie urodzony w Warszawie Zbigniew Brzezinski, urodzony w Pradze Madeleine Albright i urodzony w Fürth Henry Kissinger

dziurawę z winy Orbana, Trumpa i pośredników. Dźwigamy główny ciężar pomocy, sięgającej już 200 mld euro, doceniając wkład Kanady, Australii i Japonii. Nasze przedsięwzięcie obronne, nazwane Unią Obronną to (pożyczając od Prousta) poszukiwanie straconego czasu, z uwagi na wieloletnie zaniechania. Dotąd pierwszy w historii komisarz UE ds. Obrony miał do dyspozycji środki pozabudżetowe. Musi się to zmienić w następnej Perspektywie Finansowej na lata 2028-34.

Będziemy żyli z Trumpem do roku 2028. Jego ponowny wybór nie rokuje nadziei na lepszego następcę, bo to już inna Ameryka. Nie wrócą emocjonalne więzi z Starym Kontynentem. Krag prezydenckich doradców to nie urodzony w Warszawie Zbigniew Brzezinski, urodzony w Pradze Madeleine Albright (Jana Korbelova) i urodzony w Fürth Henry Kissinger. Powojenne rozumienie racji stanu USA, czyli inwestowanie w demokratyczną i zjednoczoną Europę, zamieniło się w promowanie polityków antyunijnych. Europejscy liderzy przyswoili sobie transakcyjną logikę relacji atlantycznych i opanowali „Trump manual”, czyli: schlebiać i otwarcie nie kontestować. Stąd zgoda na asymetryczny układ handlowy oraz wstrzemięźliwe reakcje na porwanie Nicolasa Maduro i imperialne zakusy na Grenlandię. Ma to jednak granice, gdy awanturnictwo Trumpa zagraża NATO i solidarności Europy.

Dwie delikatne sprawy pozostają otwarte. Pierwsza: jak uwolnić się od zarzutu, że jesteśmy kolonią cyfrową platform GAFA, ale zarazem nie przeregulować europejskiego rynku cyfrowego. Druga: ostrożne i stopniowe uniezależnienie europejskiej obronności od amerykańskich dostaw i elektroniki. Europa napina mięśnie w sposób widoczny dla Kremla, ale oczy i mózg NATO to wciąż USA.

W relacji z Chinami doskonalimy narzędzia zwalczania nieuczciwych praktyk handlowych, zaczynając od samochodów. Konieczne jest przezwyciężenie monopolu chińskiego w zakresie mineralów ziem rzadkich, niezbędnych w elektronice. Niemniej, w epoce Putina i Trumpa warto współpracować z Chinami, wykorzystując atut, jakim jest nasz najbardziej pojemny rynek świata.

Istota wspomnianych relacji to obniżenie ryzyka w drodze do suwerenności strategicznej UE. Nie jest to wystarczająca recepta na sukces w globalnym wyścigu ekonomicznym i technologicznym. Oprócz defensywy potrzebna jest ofensywa, zewnętrzna i wewnętrzna. Na arenie globalnej, UE musi otwierać sobie własną przestrzeń współpracy i handlu, by przeciwdziałać rosnącej protekcji.

Skutecznym narzędziem stały się zawarte i negocjowane Free Trade Agreements (Kanada, Australia, Pld. Korea, Nowa Zelandia, Meksyk, Wietnam, Algieria, Peru, także Mercosur, a wkrótce Indie) oraz inne formy bilateralnej współpracy.

Wewnętrzne wyzwania są równie trudne. Nie ma szans na strategiczną suwerenność bez konkurencyjności. Nie będzie konkurencyjności, jeśli biznes będzie krępowany nadregulacją a bilionowe oszczędności zalegają na depozytach bankowych zamiast finansować innowacyjne inwestycje. Dlatego deregulacja oraz ożywienie rynków kapitałowych (Savings and investment Union) to priorytet. Nie będzie globalnej roli UE bez jednolitej i solidarności demokratycznej Europy, przynajmniej w ramach „koalicji chętnych”.

Redefiniowanie globalnej pozycji UE to nie to samo, co wymyślanie Unii na nowo. Demokratyczna wspólnota rozwija się w logice ewolucji, a nie rewolucji. Dorasta do nowych wyzwań, szanując zasady i wartości wpisane w traktaty. W nich kumuluje się mądrość jak chronić wolności przed nadużyciami władzy, a następnie pokolenia przed niegospodarnością dyktowaną przez bieżące zyski polityczne.

Chroniąc nasz unikalny, europejski sposób życia musimy poruszać się pomiędzy skrajnymi scenariuszami. Z jednej strony, katastroficzne wizje schyłku Europy, mnożące się od czasu Oswalda Spenglera (Der Untergang des Abendlandes, 1918). Z drugiej strony, docelowe wizje federalnej Europy, pobudzające ksenofobiczną kontrreakcję. Nie tędy droga! Zjednoczona Europa nie zna „finalite”. To otwarty projekt. Otwarty na nowe wyzwania, których nie zabraknie w XXI wieku. ●

Janusz Lewandowski

Janusz Lewandowski – europoseł PO, były minister przekształceń własnościowych i komisarz UE ds. budżetu i programowania finansowego

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Dlaczego ewangelikalni apostołowie ruchu MAGA nie muszą sięgać do dziedzictwa Lwa Trockiego

To nie komuniści wynaleźli Jedyną Prawdę i nauczali „wszystkie narody”



Tadeusz Zatorski

Autor, ur. 1960, jest germanistą i tłumaczem.
Prowadzi blog Brulion bez linii.

Mateusz Mazzini w błyskotliwym szkicu Ruch MAGA chce zmienić przede wszystkim Europę (Wyborcza z 16 stycznia 2026 r.) dowodzi sugestywnie, że ideolodzy ruchu MAGA, pragnący uszczęśliwić swoją „konserwatywną rewolucję” Europę „myślą i działają, jak kiedyś trockiści”, eksportujący rewolucję bolszewicką na cały świat. To rzekome „powinowactwo z wyboru”, zbliżające wyznawców MAGA do komunistów, zapewne wielkiej chwały tym pierwszym nie przynosi. Paralele między obu ruchami, opisane przez Mazziniego, są rzeczywiście uderzające. Ale...

To fakt: Komuniści narobili swego czasu nielicznego bałaganu na całym świecie. Nie musi to jednak oznaczać, że winni są wszystkich jego bolączek i grzechów. Wyznawców Donalda Trumpa można chyba uwolnić od podejrzeń o naśladowanie Lwa Trockiego. (Wątpliwe skądinąd, czy większości z nich jego nazwisko cokolwiek mówi). Bo czy to rzeczywiście komuniści wynaleźli Jedyną Prawdę, której należało „nauczać wszystkie narody”?

Nawrócenie Cecyliusza

W 2013 roku Stephen Greenblatt wygłosił we Frankfurcie nad Menem w ramach tzw. Kantorowicz Lecture in Political Language cykl wykładów, wydanych potem w postaci książeczki zatytułowanej Wynalezienie nietolerancji. Jak chrześcijanie z prześladowanych stali się prześladowcami *. Urodzony w 1943 w Bostonie historyk literatury i kultury, wykładowca na Uniwersytecie Harvarda w Polsce znany jest głównie jako autor biografii Szekspira oraz obszernego eseju o początkach odrodzenia Zwrot. Jak zaczął się renesans. Za punkt wyjścia swoich rozważań Greenblatt przyjmuje jedną z pierwszych apologii chrześcijańskich: pochodzący z początków III wieku dialog Oktawiusz Minucjusza Feliksa. Jego treść jest dość prosta. Oto trzech zaprzyjaźnieni młodzi Rzymianie, autor dialogu, tytułowy Oktawiusz oraz niejaki Cecyliusz wyruszają na spacer brzegiem morza. Dwaj pierwsi są chrześcijanami, trzeci wciąż tkwi „w zabobonach”, to znaczy pozostaje poganinem. Mijając posąg Serapisa, Cecyliusz posyła w jego kierunku pocałunek dłonią. Wywołuje to natychmiastową reakcję Oktawiusza: „Mój Marku, nie przystoi przy-

zwoitemu mężowi, by nie zwracał uwagi na człowieka, który stale towarzyszy ci w życiu zarówno prywatnym jak i publicznym, skoro on trwa porażony ślepotą powszechnego zabobonu i w biały dzień oddaje cześć kamieniom, choćby nawet oszlifowała je ręka artysty i były namaszczone oliwą i ozdobione wieńcami. Zdajesz sobie chyba sprawę, że błąd ten okrywa nie mniejszą niesławą ciebie, jak jego” (przeł. Marian Szarmach). Słowa te Oktawiusz kieruje co prawda do autora dialogu, ale oczywiście pośrednio także do samego „winowajcy”, to znaczy Cecyliusza. Ten podejmuje wyzwanie i tak dochodzi do dłuższej wymiany argumentów między poganinem a chrześcijaninem, której arbitrem ma być, o dziwo, nie całkiem przecież w tej sytuacji bezstronny Minucjusz Feliks. Koniec „debaty” łatwo przewidzieć: Cecyliusz uznaje wyższość chrześcijaństwa i z radością „nawraca się” na nową religię – nawet polski tłumacz i komentator dialogu, Marian Szarmach, uznaje tę kapitulację za „dość papierową”.

Oktawiusz prezentuje starcie dwóch zasadniczych stanowisk: politeistycznego (a właściwie już niemal ateistycznego) i monoteistycznego. Cecyliusz jest zdania, że świat powstał „sam z siebie”, jest efektem przypadkowego połączenia najdrobniejszych swych cząstek, nie było żadnego Stwórcy, bogowie, jeśli istnieją, nie wtracają się w ludzkie sprawy, nie ma więc powodu żyć przed nimi zabobonnego lęku, ich kult to wyraz poszanowania pewnej tradycji, a Rzymianie słusznie tolerują wszystkie religie, dzięki czemu zdołali rozciągnąć swoje panowanie na tak szeroki obszar świata.

Oktawiusz wręcz przeciwnie, nie ukrywa wcale, że chrześcijanie brzydzą się współlistnieniem ołtarzy rozmaitych bogów. Bóg jest jeden, to on stworzył świat i jest jego wyłącznym władcą, wszyscy inni, wyznawani przez współczesnych to idole, kawałki kamienia lub drewna, którym oddaje cześć zabobonny motłoch. Opowieści o nich, pełne rozpasu i grzesliwych obrazów, mają usprawiedliwiać ludzkie występki i słabości, są amoralną trucizną, sączoną w umysły ludzkie od dzieciństwa.

Zero tolerancji dla błędu

Dysputy filozoficzne i religijne, za uważa Greenblatt, nie były niczym dziwnym w ówczesnym Rzymie, przeciwnie, ubarwiała spotkania towarzyskie, których uczestnicy mogli się przez chwilę poczuć jak bohaterowie dialogów Platona. W Oktawiuszu, wyraźnie pojawiają się jednak nowe, wcześniej nieznanie tony. Dyskutanci rzymscy, jak choćby ci z dialogu Cicerona O naturze bogów, zdawali sobie sprawę,



• **Prezydent Donald Trump rzuca czapką MAGA, ogród różany przy Białym Domu, 2 kwietnia 2025 r.** FOT. REUTERS / CARLOS BARRIA

**Wystarczy,
że przedstawiciele
amerykańskiej rewolucji
MAGA powrócą do swoich
własnych źródeł.
Trocki im niepotrzebny**

że racje i tezy, których bronili, nigdy nie mają charakteru ostatecznego. „Chodzi o pewien temat do dyskusji – pisze Greenblatt – który nigdy nie może znaleźć swojego finału w jednoznacznym zwycięstwie jednej lub drugiej strony, Ciceron wyraźnie daje to do zrozumienia. Wręcz przeciwnie, głównym celem filozofii jest podtrzymywanie otwartego i żywego charakteru dociekań”. Takie stanowisko reprezentuje również Cecyliusz: „[...] Cała wiedza ludzka jest wątpliwa, niedokładna i zawieszona w próżni, a więc raczej bliższa prawdopodobieństwu niż prawdzie”. Stąd bierze się także rzymska gotowość akceptacji najrozmaitszych kultów i kierunków filozoficznych, z których każdy jest wartościową ścieżką myślową, ale żaden nie może sobie rościć pretensji do wyłącznej prawdziwości.

Zupełnie inne jest stanowisko tego chrześcijańskiego interlokutora (oraz „arbitra” sporu): „Prawdziwy kult Boga [...], vera religio – streszcza jego poglądy Greenblatt – nie jest jednym kierunkiem czy kultem wśród wielu, jest jedyną prawdziwą drogą, ścieżką wiodącą do zbawienia, jedyną prawdą (podkr. T. Z.). Chrześcijaństwo jest jedynie prawdziwą formą oddawania czci Bogu”. A skoro tak, to wszystkie inne wierzenia i kultury są wyłącznie niegodnymi człowieka myślącego „zabobonami”, którym nie należy się ani odrobina szacunku.

Istotne jest jeszcze co innego: Szczęśliwy posiadacz „jedyną prawdę” nie może tolerować sytuacji, gdy ktoś drugi tkwi uparcie w błędzie. To jest właśnie zresztą początkiem całego dialogu: niewinny z pozoru, konwencjonalny akt czci, będący jednak ostentacyjnym świadectwem owego „zabobonu”, wywołuje pełną „troski” reakcję jednego ze świadków. „[...] Chrześcijanin – konstatuje amerykański autor – czuł się powołany do czegoś, co zrywało z normami życia rzymskiego: do wkroczenia w bieg spraw w obliczu wykonanego przez Cecyliusza gestu rytualnej pobożności. Jeśli w posągu Serapisa skrywałby się jakiś zły, nieczysty wędrowny duch, wówczas pocałunek skierowany w jego stronę byłby czymś, czego prawdziwy przyjaciel nie miałby prawa zignorować. Byłoby jego obowiązkiem przestrzec bliskiego sobie człowieka”.

Świadectwo Oktawiusza jest niezmierznie ważne także dlatego, że dialog pochodzi z czasów, gdy „losy chrześcijaństwa, nawet sama kwestia jego przetrwania, nie były jeszcze rozstrzygnięte”. Minucjusz i Oktawiusz to w dialogu przedstawiciele może już nie prześladowanej, ale potencjalnie wciąż prześladowaniami zagrożonej mniejszości, która nawet nie może marzyć o tym, by swoją – jedyną prawdziwą i nietolerującą żadnych innych – wizję świata i człowieka narzucić komukolwiek przemocą i siłą. A przecież w niewinnej pogawędce trójki przyjaciół wyraźnie już da się dostrzec symptomy tego wszystkiego, co nastąpi później: „Gdzieś w przyszłości, niewidoczne jeszcze dla Minucjusza Feliksa, czają się inna pociecha i inny triumf: robijanie posągów, zamykanie świątyń, zwycięstwo Krzyża, niekończące się, często nader krwawe próby ratowania narodów przed nimi samymi”. Albowiem – dodaje Greenblatt gdzie indziej – tym, „co w mi-

losiernych objęciach owej religii miłości zostało powoli, ale zdecydowanie zduszone, była wolność wybierania i decydowania samego, któremu bogu zechce się prześlać pocałunek”.

„Religia totalna”

Nie wolno przy tym zapominać, że chrześcijaństwo wyrasta z judaizmu, religii skrajnie monoteistycznej. I wiele wskazuje na to, że najgłębszych korzeni późniejszej chrześcijańskiej skłonności do przymusu i przemocy szukać należy właśnie w monoteizmie jako takim, w wyobrażeniu, że istota boska może być tylko jedna, które judaizm przejął zapewne od Egipcjan, spekulujących już okresowo z tego rodzaju ideami. Ten jedyny Bóg Żydów jest na dodatek Bogiem „władczym” (zob. np. Wj 20, 5, Pwt 5, 6–10), nietolerującym żadnych innych obok siebie. To w świecie starożytnym zjawisko specyficzne, jedyne w swoim rodzaju: „Czy zakaz ‘Nie będziesz miał innych bogów oprócz mnie’ jest ideą wyłącznie żydowską? – pyta Bill Moyers Josepha Campbella w ich sławnej rozmowie o Potęgę mitu. – Nigdzie indziej jej nie spotkałem” – odpowiada Campbell (przeł. Ireneusz Kania).

Judaizm przybiera ostatecznie postać religii, którą Jan Assmann nazwał „religią totalną”: „Jeśli pojmujemy zbawienie w tym konkretnym sensie apokalipsy, objawienie jawi się jako zasada totalizująca, czerpiąca totalizującą siłę z rzeczywistej możliwości Sądu Ostatecznego. Koncepcja ‘religii totalnej’ oznacza religię, która rości sobie pretensję do hegemonicznej kontroli nad całą kulturą i poszczególnymi jednostkami ludzkimi w taki sam sposób, w jaki Carl Schmitt definiował totalne państwo. [...] Koncepcja ta ustanawia religię jako sferę zarazem autonomiczną i hegemoniczną, dominującą i kontrolującą wszystkie pozostałe sfery kultury” (Od Achenatona do Mojżesza, przeł. Filip Taterka).

Judaizm nie był jednak religią misyjną. Nakaz niesienia Jedynej Prawdy „wszystkim narodom” dorzuci już Ktoś Inny. Przy czym, doda, nie należy tu poprzestawać na samym tylko Słowie Bożym. „Wydź na drogi i między opłotki i zmuszaj do wejścia, aby mój dom był zapełniony”.

Nie: ewangelikalni apostołowie amerykańskiej rewolucji nie muszą wcale sięgać do dziedzictwa Lwa Trockiego i bolszewików. Wystarczy, że powrócą ad fontes. Do źródeł. Swoich własnych. ●

* Die Erfindung der Intoleranz. Wie die Christen von Verfolgten zu Verfolgern wurden, przeł. Tobias Roth, Wallstein Verlag 2019. – O ile mi wiadomo, książka ta ukazała się tylko w wersji niemieckiej.

Czytają, jak im wygodnie

FANTASTYCZNE
FASCYNACJE PRAWICY

Radosław Czyż

Doktor nauk ekonomicznych Sławomir Mentzen znów coś źle wykal-kulował. W 2024 lider Konfederacji nie dopilnował w terminie złożenia sprawozdania finansowego partii do PKW, w konsekwencji czego w listopadzie 2025 r. Sąd Okręgowy w Warszawie wykreślił Nową Nadzieję z ewidencji partii politycznych.

Mentzen się tym nie przejął. Była Nowa Nadzieja, będzie Imperium Kontratakuję – nazwa nowego ugrupowania pojawiła się już w sądowym rejestrze partii politycznych.

Na swój sposób to zabawne – nazwa pierwszego ugrupowania odnosi się do IV epizodu „Gwiezdných wojen”, to teraz będzie jej sequel. Gdyby przyjąć to tylko jako kosmetyczną zmianę i szybkie wybrnięcie z kłopotu, wszystko byłoby w porządku. Ale zmiana ta niesie za sobą głębszą wymowę.

KTÓRY BĘDZIE
HANEM SOLO?

„Imperium kontratakuję” uważane jest za najlepszą część starej trylogii George’a Lucasa. To tu Luke przechodzi szkolenie pod okiem mistrza Yody, Darth Vader wyznaje bohaterowi, że jest jego ojcem, a księżniczka Leia nieco inne, bo miłosne wyznanie kieruje do zamrażanego w karbonicie Hana Solo. Ten, jak na rasowego awanturnika i pyszałka przystało, odpowiada tylko „wiem”. A raczej odpowiada tak improwizujący Harrison Ford, bo w scenariuszu Lucas z Lawrence’em Kasdanem napisali jakieś ckiwe dyrdymały.

Czy nowa nazwa oznacza więc, że nowa-stara partia Mentzena ma być lepsza i ambitniejsza (albo zawierać elementy dramatu rodzinnego)? Czy Konfederacja widzi siebie jako Rebelię, zwłaszcza Hanów Solo? Takich, co poczarują uśmiechem, kiedy trzeba, strzelą komuś w bebechy, zignorują konwenanse, a i tak uratują wszechświat i zdobędą serce księżniczki.

W rzeczywistości przecież tej partii bliżej do nastawionego na podbój, niekontrolowane wydobywanie zasobów, technokratycznego, rasi-stowskiego i totalitarnego Imperium.

To kolejny przykład, że prawica nie potrafi interpretować fantastyki, a szlachetne idee gatunku zawłaszczają do swoich celów. Przykładów jest wiele, ale na chwilę zostaniemy przy tym z Odległej Galaktyki.

BYĆ REBELIĄ

Weźmy Petera Thiela – miliardera, który z Elonem Muskiem zakładał PayPal, jako jeden z pierwszych inwestował w Facebooka, a potem założył Palantir Technologies, firmę tworzącą wszystko widzące narzędzia inwigilacji dla amerykańskiego wywiadu i wojska.

Gdyby Thiela przyrównać do postaci z fantastyki, byłoby to Moff Tarkin z „Gwiezdných wojen” albo Denethor z „Władcy pierścieni”. Tarkin to zimno kalkulujący dowódca Gwiazdy Śmierci, narzędzia totalnej dominacji tech-

Peter Thiel fantazjuje o Trumpie jako przywódcy Rebelii, a włoscy faszyci od lat marzą o Hobbitonie.



nologicznej i militarnej. Denethor to namiestnik Gondoru wpatrzony we wszystko widzący magiczny kamień Palantir. Pod pozorem ochrony przed Mordorem inwigiluje Wolne Ludy, wprowadza w Gondorze zamordyzm.

Thiel widzi siebie inaczej. W listopadzie 2024 r. w podcaście „Honesty” gościła go Bari Weiss, była dziennikarka „New York Timesa”. Z redakcji odeszła przez „cenzurę”, którą mieli narzucać na nią lewicowi koledzy, a potem założyła skupiony na retoryce antywoke podcast. Rozmawiali o zwycięstwie „kontrelitarniej” mniejszości (Trump, Musk, Vance itd.) nad „elitarnym imperium” Demokratów.

Thiel przyrównał Republikanów do „buntowniczej zgrai Rebeliantów”, a Demokratów do „monolitycznego Imperium”. Lewica to u niego jednorodna masa szturmowców, a prawicowi przywódcy są jak rebelianci. Takie porównanie może wynikać albo z nieumiejętności czytania i rozumienia, albo po prostu z cynizmu.

Ani Thiel, ani Mentzen nie oglądali gwiazdnowojennego serialu „Andor” (nakręcony w 2022 r., 42 lata po „Imperium”), który w mistrzowski sposób pokazuje, jak imperialny aparat państwowy przechodzi w totalitaryzm

przy użyciu nie tylko militarnej siły, ale i kontroli politycznej (podporządkowanie Senatu), gospodarczej (wydobycia surowców naturalnych) i medialnej (fake news i propaganda).

Pokazuje też, ile wycierpieć musi podporządkowana systemowi jednostka, by się złamać i przez akty obywatelskiego nieposłuszeństwa zradykalizować, i dołączyć do się ruchu oporu.

Kto ten serial obejrzy, na pewno zobaczy w Mentzenie nie Hana Solo, ale Orsona Krennica – imperialnego aparatchyka, cynicznego i stawiającego władzę nad dobro ogółu.

CO MUSK WIDZI W „DEUS EX”

Elon Musk, który wspierał prawicowego ekstremistę Tommy’ego Robinsona, wpłacał miliony na kampanię anti-Biden/Harris, a przez kilka miesięcy, póki się to opłacało, działał w gabinecie Trumpa, też jest wielbicielem SF. Kocha Isaaca Asimova i Douglasa Adamsa, autora „Autostopem przez Galaktykę”. Co dziwi, bo Adams w książce wprost wyszydza bogaczy i kapitalistyczne idee. Dość powiedzieć, że prezydentem galaktyki zostaje narcystyczny playboy, a Ziemia zostaje zniszczona, bo ma tamtędy przebiegać linia kosmicznej trasy szybkiego ruchu.

Musk gubi się też w grach ze świata SF. Uwielbia cyberpunkowe gry „Cyberpunk 2077” i „Deus Ex”, nie gnienie go, że gatunek powstał jako przestroga przed korporacyjnym monopolem, technokratami i utratą znaczenia władzy państwa na rzecz prywatnych wpływów bogaczy.

„Cyberpunk 2077” jest w gruncie rzeczy historią buntowniczej walki z megakorporacją, a „Deus Ex” opowiada o spisku mającym doprowadzić do kontroli mas przez sztucznie stworzoną pandemię. Tyle że za spiskiem stoi najbogatszy człowiek świata – brylujący w mediach przedsiębiorca. W nim oczywiście Musk swojego odbicia nie widzi.

FASZYSTOWSKIE
OBOZY TOLKIENA

Przenieśmy się do innego fantastycznego uniwersum. Włoscy faszyci słyną ze swojego zamilowania do prozy Tolkiena.

Już w latach 70. tamtejsza prawica reinterpretowała „Władcę pierścieni” jako mit o walce tradycyjnego Zachodu z szeroko rozumianą „nowoczesnością” czy „dzikimi hordami”. W 1977 r. Pino Rauti, założyciel terrorystycznego Ordine Nuovo, i Marco Tarchi, naczelny ideolog Nuova Destra, zorganizowali festiwal Campi Hobbit – Obozy Hobbitów.

Impreza wyglądała jak niemal każdy konwent fantastyki: kiermasze, polityczne debaty, koncerty. Wszystko w duchu Tolkiena – zwłaszcza jego Hobbitonu, miasteczka hobbitów, małego narodu przywiązanego do tradycji i prostego życia. Tyle że na Campi Hobbit były wymieszane z celtyckimi krzyżami, nordyckimi runami i inną nacjonalistyczną ornamentyką.

Dla kolejnych pokoleń włoskich neofaszystów „Władca pierścieni” stał się biblią. Hobbit, ucieleśniali dla nich aryjskie narody broniące tradycji i walczące z Sauronem jako ucieleśnieniami kapitalizmu i industrializmu.

W latach 90. ta interpretacja się rozszerzyła, a zamiast kapitalizmu głównym wrogiem stały się idee wolnościowe (w znaczeniu społecznym, nie gospodarczym) i ogólnie „zgniła” nowoczesność.

Na ówczesnych obozach nawiązujących do Campi Hobbit, ale pod zmienioną nazwą, organizowano m.in. larpowe rekonstrukcje bitew ze Śródziemia z użyciem faszystowskiej symboliki, gdzie rzymski salut mieszał się z okrzykami „Za Gandalf!” itp.

Na tym podłożu wyrósł choćby neofaszystowski ruch CasaPound, dziś jedna z silniejszych skrajnie prawicowych grup w kraju. Powstał w 2003 r., gdy grupa skinheadów i nacjonalistycznych działaczy zajęła sześciopiętrową kamienicę w centrum Rzymu. Powstały tam

„Deus Ex” opowiada o spisku mającym doprowadzić do kontroli mas przez sztucznie stworzoną pandemię. Za spiskiem stoi najbogatszy człowiek świata – brylujący w mediach przedsiębiorca. W nim oczywiście Musk swojego odbicia nie widzi

squat nazywał się właśnie CasaPound, Dom Pounda, od amerykańskiego poety Ezry Pounda zafascynowanego włoskim faszyzmem. Zdziwiające, że jego członkowie do grona swoich największych idoli obok Mussoliniego i innych ojców faszyzmu zaliczają m.in. Raya Bradbury’ego, autora antyfaszystowskiej powieści „451 stopni Fahrenheita”, i Tolkiena.

PARADOX ŚRÓDZIEMIA

Na Campi Hobbit młode lata spędzała dawna liderka młodzieżówki, a dziś przywódczni narodowo-konserwatywnej partii Fratelli d’Italia, premier Włoch Giorgia Meloni. Na obozie w 1993 r. śpiewała nawet ballady z neofaszystowskim zespołem neoprogresywnym Compagnia dell’Anello – Drużyna Pierścienia.

Gdy w 2023 r. Meloni odwiedziła Polskę, ówczesny premier Mateusz Morawiecki (również fan Tolkiena) zaprosił ją do mekki warszawskich fanów fantastyki, gier planszowych, bitewnych i RPG – muranowskiego Paradox Cafe, by mogli sobie zrobić wspólne zdjęcie na tle wielkiej, namalowanej na ścianie mapy Śródziemia.

Morawiecki wykorzystał spotkanie PR-owo jako spotkanie dwojga fanów Tolkiena – przy mapie mówił, że razem „pokonają Mordor”, odnosząc się do „Mordoru” putinowskiego (czy jedynie?).

Włoscy faszyści umiłowali sobie akurat hobbitów, jakby ignorując drogę wewnętrznej przemiany, jaką przebył Frodo podczas wędrówki. Ba, neofaszysta Gianfranco de Turris w latach 70. napisał esej: „Frodo Baggins, bohater, który zawiódł”, w którym krytykował go za słabość i zależność od Sama, stawiając go w kontrze do „prawdziwych wojowników” jak Aragorn.

Tymczasem profesor Nick Groom, jeden z największych autoritetów wśród badaczy Tolkiena, w rozmowie z „Wyborczą” jednoznacznie stwierdza, że i owszem, pierwszy rozdział „Władcy pierścieni” to „w gruncie rzeczy esej o społeczności, która nie znosi migracji, nie chce obcych”, ale elf Gildor chwilę potem tłumaczy Frodowi, że „w Shire kto inny mieszkał przed przybyciem hobbitów, a kto inny zamieszka tam w przyszłości”.

„Tolkien rysuje krainę hobbitów jako parafrazę sielskiego angielskiego stylu życia, ale też jako społeczność pełną uprzedzeń i małostkowości. Po czym zmusza ich do konfrontacji z własnymi ograniczeniami” – mówi.

O TAKICH, CO UKRADLI PIERŚCIEŃ

Mentzenowe Imperium Kontratakuję może być żartem. Ale świadomie czy nie, jest też objawem szerszego zjawiska.

Prawica jest przecież świetna w zawłaszczaniu idei i dzieł kultury, ich reinterpretacji i zbrojnym wykorzystywaniu w dyskursie. NSDAP wykorzystywało propagandowo dzieła Wagnera czy germańskie i nordyckie sagi o wojach i wikingach. Członkowie KKK przedstawiali się jako współcześni rycerze broniący porządku i niewieściej cnoty.

Neonaziści lat 80. i 90. przejmowali estetykę i subkulturę punkową i metalową. Współcześnie, dzięki zdominowaniu internetowej kultury memów w ciągu kilku lat, alt-right z grupki frustratów zbierających się na anonimowych forach serwisu 4chan rozrósł się do siły, która całkowicie zdominowała polityczny dyskurs w internecie. Skrajna prawica zdominowała kulturę fanów gier wideo, często posługuje się wizerunkami postaci z anime i komiksów.

Wszystko to po to, by pokazać się młodym ludziom – zwłaszcza wchodzącym w dorosłość mężczyznom – że to właśnie skrajna prawica jest miejscem dla nich. Bezpiecznym, znajomym i pełnym ludzi o podobnych zainteresowaniach. W końcu, jeśli lubią „Gwiezdne wojny” i „Władcę pierścieni”, grają w gry i oglądają anime, nie mogą być tacy zli, jak mówią media, prawda? ●

„Diamenty to węgiel, który wziął się do roboty”

Wujek przegryw miał rację?

Nie przypadkiem słowo „uśmiechnięty” stało się dla wielu w Polsce wyzwiskiem. W Wałbrzychu na scenie ludzie próbują jednak ze sobą rozmawiać.

Witold Mrozek

► W Wałbrzychu powstała czarna komedia o tym, czym jest „porażka” i jak ją rozumiemy, o aspiracjach i samooszukiwaniu się

FOT. TOBIASZ PAPUCZYŚ

◀ Dla pokoleń włoskich neofaszystów „Władca pierścieni” stał się biblią. Hobbici, ucieleśniali dla nich aryjskie narody broniące tradycji

FOT. LMKMEDIA/BE&W

Sonia kpi sobie ze współczucia. Robi sobie jaja z roztkliwiania się nad biednym wujaszkiem, którego jej postać w dramacie Czechowa szczerze kochała. Dziś – w intensywnym, przewrotnym wykonaniu Ireny Sierakowskiej – parodiuje sentymentalne uniesienia, współczucie, empatię. A może tylko naiwność? Głośny dramat sprzed prawie dwudziestu lat wrócił w reżyserii Pameli Leończyk.

„Diamenty to węgiel, który wziął się do roboty” to dramat Pawła Demirskiego sprzed osiemnastu lat, którego tytuł nałożony był na fabułę „Wujaszka Wani” Czechowa – opowieści o rodzinie, która na palcach chodzi dookoła wielkiego profesora Sieriebriakowa. Tytułowy Wujaszek Wania, Iwan Wojnicki, jest rodzinnym przegrywem, krewnym pracującym na szemraną karierę profesora. Demirski nakładał to na opowieść o ofiarach polskiej transformacji. Wojnicki jest u niego pogardzany przez rodzinę, bo „nastawiono roszczeniowo”. W dodatku jego próba buntu sprzed lat nie powiodła się – strzelał do profesora, a nie trafił. Przegrana podwójna, kpiny bezlitosne.

Kim dziś jest Wojnicki? Rafał Kosowski, gra go ze spokojem i godnością, za to bez protekcyjnalizmu. W poprzednim spektaklu grał go Włodzimierz Dyla, ktoś między jurodiwym a legendą rocka na emeryturze. Wojnicki Kosowskiego jest zaskakująco stonowany – gdy w końcu mu się uleje, jego intensywność tym bardziej uderza. Ale daleko mu do frustracji rosyjskiego oryginału, który krzyczał, że gdyby nie okoliczności, byłby geniuszem na miarę Dostojewskiego.

Świetny jest też Mateusz Flis jako Astrow – tu prowincjonalny lekarz, któremu zostały tylko anegdoty, ale robi dobrą minę do złej gry, a najbardziej przekonuje, gdy śpiewa przebój Zenka Martyniuka – z przejęciem jak przy wybitnej, poetyckiej balladzie. Wreszcie Niania w wykonaniu Urszuli Gryczewskiej – praktyczna, konkretna, dobitna, o statusie równym „państwu” – żadna tam sentymentalna wiejska kobieta.

OD „TAKIEGO RUSKA” DO POGRZEBU WAJDY

Powrót dramatu w nowym wystawieniu to wciąż sytuacja wyjątkowa, która skłania do porównań. Od ponad dekady narzeka się, że współczesne polskie dramaty rzadko wracają na scenę. Owszem, istnieje wyjątek w osobie Doroty Maśłowskiej. Ale zdecydowana większość ważnych tekstów dla teatru w ostatnich latach powstaje w Polsce najczęściej we współpracy z określonym reżyserem, z którym autor(ka) tworzy duet. Czy to „Tęczowa Trybuna 2012” Pawła Demirskiego, czy to „Nasza klasa” Tadeusza Słobodzianka pokazują swój potencjał z reguły tylko raz.

Taki duet przez czternaście lat Paweł Demirski tworzył z Moniką Strzępką,



z którą „Diamenty to węgiel, który wziął się do roboty” wystawił po raz pierwszy właśnie w Wałbrzychu 30 maja 2008 roku. Wkrótce potem na tę samą scenę trafiło „Niech żyje wojna!” – beczelna wariacja na „Czterech pancernych i psa” o polskiej polityce historycznej, a zaraz potem: „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej” – przedstawienie, w którym pochowali Andrzeja Wajdę, wywołując skandal i kreśląc jeden z najbardziej brutalnych scenicznych obrazów elit III RP, zanim to było modne.

„Diamenty” są w pamięci polskiego teatru trochę przyćmione przez tamte dwa, głośne wałbrzyskie spektakle. Ale to właśnie do nich wzięła się dziś Pamela Leończyk – reżyserka młodszego artystycznego pokolenia. Tego, które, zamiast robić rewolucję, woli wysłać postaci na terapię.

Zmieniło się oczywiście więcej. W 2008 roku przepisywany brutalnie przez Demirskiego Czechow oznaczał „nieco zakurzona, ale ciągle graną z przekonaniami klasykę”. Na przełomie 2025 i 2026 Czechow to już jeden z towarów eksportowych kultury brutalnego rosyjskiego kolonizatora, choć w samej twórczości dramatopisarza trudno takiego tonu szukać. No i jasne – starsi koledzy Pameli Leończyk zdążyli już uczynić Czechowa na nowo granym.

UŚMIECHNIĘTY KLASYK

Ale to nie spory o granie rosyjskiej klasyki czy jej polskich przepisów – w końcu grany jest tu Demirski, a nie Czechow – są ważne przy „Diamentach”, tylko spór o polski kapitalizm i o wyobraźnię Polski, ale w wyobraźni nie tylko reszty Polaków, ale też własnych mieszkańców Wałbrzych nie jest już miastem duchów i biedaszybów. Rewitalizacja miasta, spadające – również w Wałbrzychu – bezrobocie czy wreszcie euforycznie podkreślane przez media, a wręcz wyolbrzymiane powroty Polaków z emigracji zarobkowej do ojczyzny pozwalają na ostrożny ekonomiczny optymizm.

W 2008 roku ton był optymistyczny niemal obowiązkowo, a ostrożność w ocenie transformacji była radykalizmem. Joanna Derkaczew pisała w „Wyborczej” w entuzjastycznej recenzji pierwszych „Diamentów” Demirskiego: „Dziś przełomowe jest dostrzeżenie, że mimo rosnącego PKB, manif,

parad równości i niższych krawężników dla niepełnosprawnych nadal być może nie żyjemy w najlepszym ze światów”. I to może pokazuje, ile się zmieniło od tamtego czasu. Bo, na miłość boską, „być może”? „Być może” nienajlepszy ze światów? Dziś to raczej za kogoś, kto twierdziłby, że jest dobrze i że jest to świat najlepszy, patrzono by jak na osobę niespełna rozumu – a nie na wkurzonego wujka. Nie przypadkiem słowo „uśmiechnięty” stało się dla wielu w Polsce wyzwiskiem.

WUJEK MIAŁ RACJĘ?

Dziś niemal wszyscy jesteśmy takimi czy innymi wkurzonymi wujkami. I nawet pan premier Tusk stara się mówić do wkurzonych wujków, a nie do liberalnych profesorów.

Akcja u Demirskiego dzieje się osiemnaście lat po wydarzeniach z oryginalnego „Wujaszka Wani”. „Osiemnaście lat temu” w 2008 roku oznaczało graniczny rok 1990. Dziś, w 2026, „osiemnaście lat temu” oznacza właśnie rok 2008 – rok nie tylko prapremiery „Diamentów...”, ale też, trzy miesiące później, 15 września upadł bank Lehman Brothers. To data symboliczna dla globalnego kryzysu finansowego.

Choć w Polsce i w Wałbrzychu żyje się trochę lepiej, to przesadny entuzjazm wobec kapitalizmu stał się komiczny, a krzywdy wyrządzane przez kapitalizm – bardziej widzialne w kulturze (niezależnie od tego, czy widzialność ta cokolwiek rzeczywiście zmienia). Dlatego też to Wujaszek jest tu raczej zaskakująco spokojny, a otoczenie nerwowe. Nie żeby ten sceniczny powrót odbywał się po prostu pod znakiem triumfalnym „A nie mówiłem?”. Owszem – wujek sporo racji miał. Ale jego racja nie jest już ani skandalem, ani olśnieniem.

I wcale nie szkodzi to przedstawieniu, nawet mu pomaga. Bo fakt, że wyjściowe rozpoznanie nie jest już szalenie kontrowersyjne, pozwala w spektaklu Pameli Leończyk nie tyle stawiać jednozdaniową diagnozę, co postawić pytanie o to, co dalej, i skupić się na relacjach między postaciami, które muszą jakoś wyjść ze swoich baniek, nornisz czy innych stref komfortu – i próbować ze sobą rozmawiać. A jak ze sobą rozmawiają – zobaczcie w Wałbrzychu, bo „Diamenty” to zbiór aktorskich brylantów. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

TEN policjant

Remigiusz Baron, były policjant: – Chciałbym tylko, żeby ci, którzy brali w tym udział, przez chwilę poczuli się tak, jak ja wtedy. Chlałem, leczyłem się u psychiatry, nie miałem życia.

Jego dwaj byli szefowie w marcu zasiadają na ławie oskarżonych. Kazali podwładnym fałszować dokumenty, by zaszkodzić Baronowi. Konsekwencji służbowych nie będzie, bo obaj są już na emeryturze.

Na emeryturę przeszedł też ówczesny komendant powiatowy policji w Nysie, któremu Baron i inni policjanci zarzucali mobbing. Przed odejściem ze służby awansował.

Baron też odszedł, ale bez honorów. Był karany dyscyplinarnie, został też zdegradowany. Przez trzy lata walczył przed sądem o wyrównanie uposażenia emerytalnego. Mówi, że od lat nie przespał całej nocy.

– Do dziś nie rozumiem jednego. Jak to możliwe, że państwo wprowadziło w ruch taką maszynę, żeby upie...ć takiego małego, szarego żuczka, jak ja? – pyta.

POLITYK PIS BEZ PRAWA JAZDY

Maszyna ruszyła 18 lutego 2019 roku. Remigiusz Baron, funkcjonariusz prewencji, siedział na dyżurce nyskiej komendy. Na monitoringu dostrzegł źle zaparkowanego czarnego SUV-a – samochód stał przy wejściu na komisariat, obok przejścia dla pieszych. Baron wysłał patrol drogówki i na ekranie obserwował, jak kierowca dyskutuje i ciągle do kogoś dzwoni.

Patrol wrócił z wieścią: kierowca nie ma prawa jazdy. Stracił je za punkty karne i od ponad 10 lat prowadził auto bez uprawnień. To przestępstwo, więc musi być wszczęte postępowanie. Baron wklepał dane kierującego do systemu. Nie zastanawiał się, kim jest kierowca.

W komendzie nastąpił popłoch. Patrol oficerski, słysząc imię i nazwisko, poprosił o wypuszczenie przez tylne wyjście. Nie chcieli natknąć się na mężczyznę z SUV-a. Zastępca komendanta przybiegł zapytać o sprawę – właśnie miał telefon „z góry”. Okazało się, że kierujący jest politykiem PiS.

Baron zarejestrował zdarzenie w systemie.

– Od tego się zaczęło – mówi. – Nie interesowało mnie, kim jest ten człowiek, bo prawo obowiązuje wszystkich. Poza tym, gdybym nie zarejestrował zdarzenia, popełniłbym przestępstwo.

KOMENDANCI W DRZWIACH KOMISARIATU

Zawsze chciał pomagać. Ma to pewnie po ojcu – wojskowym.

W policji pracował przez ponad 20 lat. Odnalazł się w prewencji, bo uważa, że „mundur trzeba nosić i szanować”. Przeszedł tam przez wszystkie piony – patrolował ulice, był dzielnicowym, na końcu zasiadł na dyżurce. Po pracy działał w Wodnym Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Gdy w 2024 roku powódź zalała Nysę, to jemu powierzono dowodzenie działaniami ratowników.

– W policji komendanci zawsze szanowali mnie za wiedzę – opowiada Baron. – Kiedy wchodził nowy przepis, od razu się z nim zapoznawałem. Jeszcze kilka lat temu chłopaki z prewencji dzwonili do mnie, żeby podpytać, co w danej sytuacji mają zrobić.

Feralnego dnia wpisał do systemu nazwisko Arkadiusza Szymańskiego, jednego z najbardziej znanych polityków PiS w regionie, ówczesnego doradcy wojewody opolskiego. Dziś już wiadomo, że pod nyską komendą Szymański dzwonił do Adama Tychowicza, ówczesnego pierwszego zastępcy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Opolu. Byli dobrymi znajomymi.

Kilka godzin po interwencji zastępcy – wraz z samym komendantem – stanęli w drzwiach nyskiego komisariatu.

– Stuknął palcem w mój imiennik na mundurze i powiedział: „To ten dyżurny, który wprowadził to zdarzenie” – pamięta Baron.

Miesiąc później Tychowicz znów przyjechał do Nysy. Tym razem żeby powitać nowego komendanta tamtejszej policji. Został nim Edward F., były funkcjonariusz Biura Spraw Wewnętrznych. Miał zrobić porządek. Po przednik nagle odszedł na emeryturę.

OSTRZEŻENIE

Wraz z nadejściem nowego komendanta Baron zaczął być częściej kontrolowany niż inni dyżurni. Musiał pisać coraz więcej wyjaśnień do swoich działań. Fakt, że przeklinał w rozmowie telefonicznej z innym dyżurnym podczas jednej z akcji, został odnotowany w aktach. Naczelnicy pytali, co jest grane, bo komendant F. dzwonił do nich po nocach z pytaniem czy już go ukarali.

Gdy Baron zgłosił ważną interwencję, którą mogły zainteresować się media, wyszedł z gabinetu komendanta przerażony.

– Usłyszałem, że mam mu „nie zawracać dupy”. Zwyzywał mnie i powiedział, że nic nie potrafię – wspomina. – Nie wiedziałem, o co chodzi. Później jeden z naczelników ostrzegł mnie, że jestem „do upier...nia”.

W grudniu 2020 roku, gdy był na dyżurze, patrol młodych funkcjonariuszy przyprowadził do izby zatrzymaną mężczyznę, który awanturował się w domu. Miał uraz głowy, bo uderzał nią w meble. Baron odnotował to w systemie.

Po tygodniu zadzwonili do niego koledzy z ostrzeżeniem.

– Szefowie wzywają młodych policjantów do siebie i coś tam na ciebie piszą – usłyszał.

Program „Superwizjer” ujawnił później, co to było. Funkcjonariusze zeznali, że na kartkach mieli napisać oświadczenie, że zatrzymany mężczyzna nabawił się urazu na komendzie, pod nadzorem Barona. Ten z kolei miał ich zmusić, by to zatuszować. Policjanci przyznali, że obciążyć kolegę kazali im zastępca komendanta F. i jeden z naczelników. „Superwizjer” dotarł też do fragmentu monitoringu, na którym widać, że zatrzymany jest wprowadzany do komendy już z urazem na czole.



Wobec Barona wszczęto postępowanie, najpierw wyjaśniające, potem dyscyplinarne. Został ukarany degradacją i pozbawieniem dodatku służbowego.

– Ja, twardek, który swego czasu dostał się na misję pokojową w Kosowie, po prostu się wtedy poddałem – opowiada. – Zaczęłem chlać, wróciłem do palenia, zaniedbałem rodzinę, w końcu zacząłem się leczyć u psychiatry.

Później miał kolejną dyscyplinarkę. Oficjalnie za to, że zamiast siedzieć w domu, był nad jeziorem. Baron jest jednak pewny, że podpadł czym innym – wyjazdem na posiedzenie sejmowej komisji MSWiA.

Była na nim mowa o nyskiej komendzie, bo nie tylko on miał problem z nowym komendantem. Według szanunków, przez pierwszy rok pod jego zarządem z pracy odeszło aż 20 funkcjonariuszy.

ŚLEDZTWO TRWA

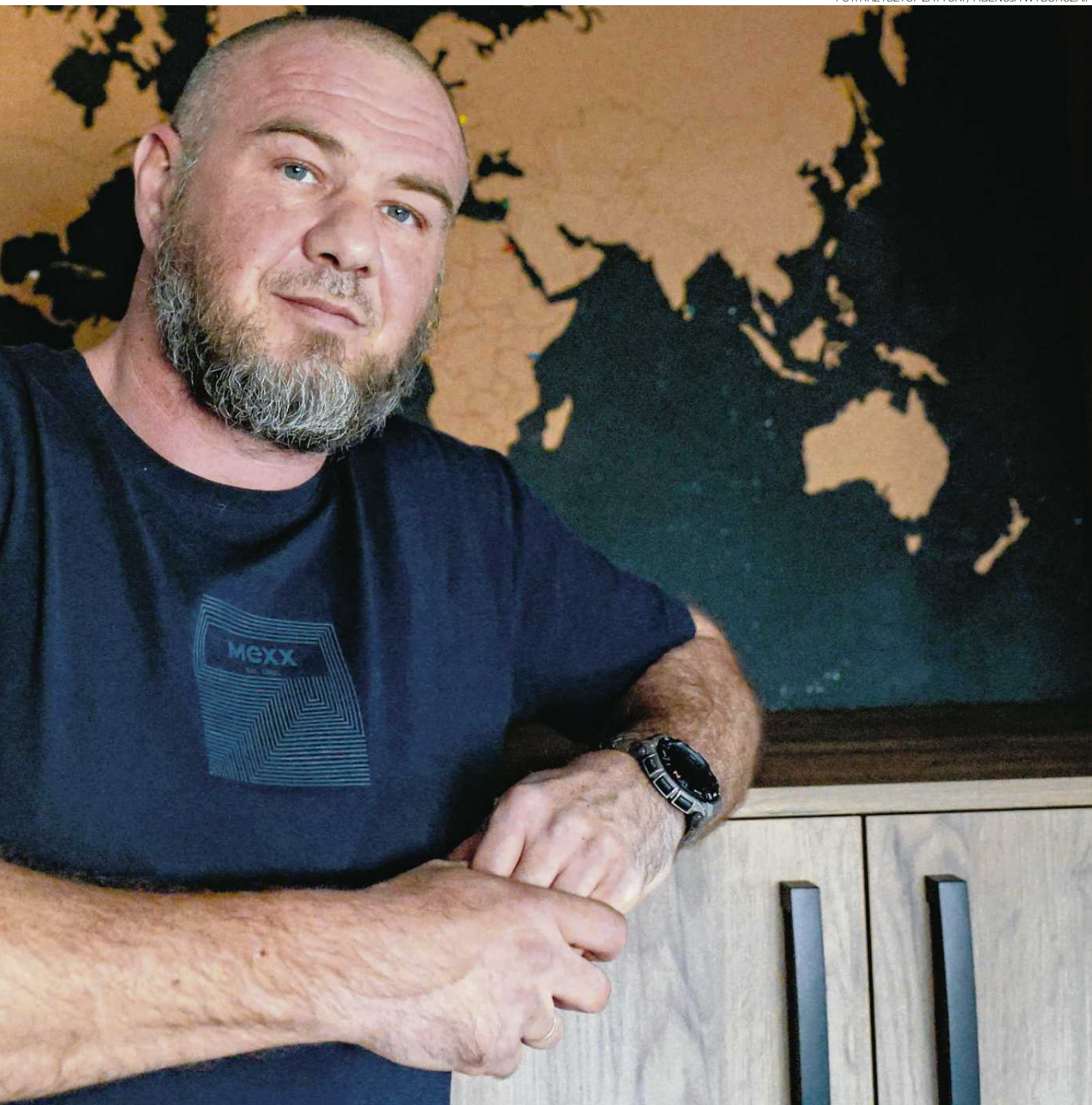
Jeden z nich opowiadał na sejmowej komisji: – Musiałem odejść z komendy przez to, że byłem poniżany, zmuszany przez mojego komendanta do „uwalniania” policjantów. Byłem nazywany „debilem”, „tępakiem”, „głupkiem” na odprawach służbowych, gdy siedziałem po 12 godzin w pracy i robiłem wszystko. Miałem polecenie służbowe: „Masz w przypadku tej osoby zrobić tak, że ona ma wylecieć z policji. Jeżeli nie wyleci z policji, to ty wylecisz z policji.”

Baron i kilkoro innych zbuntowali się. Poszli do mediów i prokuratury, zarzucili F. mobbing. Jedną z policjantek, która mówiła o tym otwarciu, została oddelegowana do innego miasta z zakazem wchodzenia do

KAROLINA KIJEK



FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



swojego gabinetu w nyskiej komendzie, gdzie zostały jej rzeczy. Pokoju mieli strzec policjanci.

Komenda Wojewódzka Policji w Opolu zapewniała wtedy, że doniesienia o mobbingu zostaną szczegółowo zbadane. Gdy pytam o sprawę teraz, rzecznik prasowa kom. Agnieszka Żyłka odpisuje mi, że były „prowadzone wewnętrzne czynności służbowe, które nie uprawdopodobniły zarzucanych nieprawidłowości wobec wskazanej osoby”.

Śledztwo dotyczące „uporczywego i złośliwego naruszania praw pracowniczych” czwórki funkcjonariuszy najpierw zostało umorzone. Prokuratura uznała, że przepis o mobbingu nie obejmuje policjantów – formalnie nie podlegają Kodeksowi pracy. Funkcjonariusze złożyli zażalenie, a sąd nakazał sprawę prowadzić. Postępowanie trwa więc do teraz, czyli od niemal sześciu lat.

– Toczy się w sprawie, tj. nikomu nie przedstawiono zarzutów – wyjaśnia Stanisław Bar, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Opolu. – Wciąż znajduje się na etapie gromadzenia dowodów.

W lipcu 2022 roku Edward F. odszedł na emeryturę. Chwilę wcześniej dostał wyższy stopień oficerski, co gwarantuje wyższe świadczenie. Pytam w opolskiej policji, czym sobie na to zasłużył.

„Mianowanie na kolejne stopnie oficerskie następuje w związku ze spełnieniem przesłanek formalnych, wynikających z uregulowań prawnych w tym zakresie (Rozdziału 6. Ustawy o Policji)” – wyjaśnia rzecznik prasowa KWP w Opolu.

AFERA SKOŃCZY SIĘ W SĄDZIE

Dopiero kilka miesięcy temu prokuratura w Brzegu skierowała do sądu w Nysie akt oskarżenia przeciw-

• **Siedem lat temu Remigiusz Baron, dyżurny z nyskiej komendy policji, sprzeciwił się zamiarowi pod dywan sprawy polityka opolskiego PiS, jeżdżącego bez prawa jazdy**

ko byłemu zastępcy komendanta powiatowego policji w Nysie, Rafałowi O. i byłemu naczelnikowi wydziału prewencji, Jackowi S.

To na nich wskazywali policjanci z patrolu, mówiąc, że zmusili ich do pisania nieprawdziwych oświadczeń o mężczyźnie z urazem głowy, tak, by zaszkodzić Baronowi.

Według ustaleń śledczych grozili podwładnym wydaleniem ze służby i wszczęciem postępowań dyscyplinarnych. Prokuratura oskarżyła ich o przekroczenie uprawnień i zmuszanie groźbą do okre-

ślonego zachowania. Obaj nie przyznali się do winy i odmówili składania wyjaśnień. Ich proces zacznie się 9 marca.

Pytam KWP w Opolu, czy wiedziała o sfalszowaniu dokumentacji i czy wszczęto w tej sprawie postępowanie. „Kwestia odpowiedzialności dyscyplinarnej funkcjonariuszy z Komendy Powiatowej Policji w Nysie pozostaje w gestii Komendanta Powiatowego Policji w Nysie” – odpisuje mi rzecznik prasowa.

Nieoficjalnie dowiaduję się, że konsekwencji służbowych nie było. Jacek S. jest już od jakiegoś czasu na emeryturze, Rafał O. został podobno przeniesiony z Nysy do KWP w Opolu i na początku stycznia tego roku też na nią przeszedł.

Na emeryturę kilka lat temu odszedł też zastępca komendanta wojewódzkiego, znajomy polityka PiS.

MOBBING I REPRESJE W POLICJI

– Niczego nie żałuję. Udało mi się podnieść, ale prze spać całą noc wciąż jeszcze nie – podsumowuje Baron. – Dziś chciałbym tylko żeby ci, którzy brali w tym wszystkim udział, przez chwilę poczuli się tak, jak ja wtedy.

Mówi, że do policji nie chciałby już wrócić. Każdego lata jest nad jeziorem ratownikiem WOPR. Między sezonami podróżuje i wbija kolejne szpilki w mapę świata, zaznaczając, które miejsca odwiedził.

– Poza tym staram się nic nie robić – mówi. – Skupiam się na odbudowywaniu relacji z dziećmi. Chciałem ludziom pomagać i wszędzie byłem, tylko nie tam, gdzie powinienem.

Policjanci wciąż do niego dzwonią, by się poradzić, ale w innych sprawach. Baron prowadzi fundację „Powiedz STOP”, która bezpłatnie wspiera funkcjonariuszy dotkniętych mobbingiem i represjami. Nie wiadomo, jak duży jest to problem w służbach mundurowych, bo wiele osób boi się cokolwiek z tym robić. Baron pomaga merytorycznie, wyjaśnia przepisy, czasem konsultuje się z zaprzyjaźnionymi prawnikami.

Swojego pełnomocnika znalazł w Gliwicach. Mówi, że żaden z kilkunastu opolskich adwokatów, do których dzwonił, nie chciał go reprezentować. Domyśla się, że nie chcieli mieć problemów.

Podczas procesu swoich byłych szefów wystąpi jako pokrzywdzony i oskarżyciel posiłkowy.

Tymczasem polityk PiS Arkadiusz Szymański został prawomocnie skazany za jazdę bez uprawnień na pół roku więzienia w zawieszeniu. Wcześniej prokuratura umorzyła sprawę ze względu na niską szkodliwość czynu, ale sąd nakazał ją prowadzić. Na rozprawie bronił się, mówiąc, że sporadycznie wsiadał za kółko, choć pod urzędem wojewódzkim miał zarezerwowane miejsce parkingowe.

Stracił mandat radnego Opolą, opuścił szereg partii, wojewoda zwolnił go z funkcji doradcy. Ale już na kilka tygodni przed prawomocnym wyrokiem znalazł nową pracę. Burmistrz Nysy powołał go do rady nadzorczej miejskiej Agencji Rozwoju Nysy. ●

Miałem polecenie służbowe:
„Masz w przypadku tej osoby zrobić
tak, że ona ma wylecieć z policji.
Jeżeli nie wyleci z policji,
to ty wylecisz z policji”

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

Barbara Otrzonsek*

...ekstremalnie niskiej temperatury z żylakami

Terapia w kriokomorze polega na stosowaniu niskich temperatur w krótkim czasie. Temperatury w kriokomorze dochodzą do -180 st. C., więc nie można w niej zwykle przebywać dłużej niż pół minuty. Zabiegi w kriokomorze wspomagają regenerację organizmu, poprawiają krążenie oraz pomagają zmniejszyć napięcie mięśniowe. Są stosowane m.in. w rehabilitacji po urazach i zabiegach chirurgicznych, a także przy problemach ze stawami i mięśniami. Krioterapia nie jest jednak zalecana dla osób z zaawansowanymi żylakami, chorobami zakrzepowo-zatorowymi, zaburzeniami krążenia obwodowego ani innymi poważnymi problemami sercowo-naczyniowymi. Ekstremalnie niska temperatura może w takich przypadkach zwiększać ryzyko powikłań.

Osoby mające żylaki powinny pamiętać, że nagłe schłodzenie ciała w kriokomorze może powodować gwałtowne kurczenie się naczyń krwionośnych. U osób z osłabionymi lub uszkodzonymi żyłami może to prowadzić do podrażnień, bólu, a w skrajnych sytuacjach do zakrzepicy. ●

Not. ET

* fizjoterapeutka z Centrum Rehabilitacji Scanmed w Chorzowie

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka



Kobiety odczuwają ból brzucha bardziej niż mężczyźni

Ból brzucha u kobiet bywa silniejszy niż u mężczyzn, a winę za to ponoszą w dużej mierze hormony płciowe. Badania pokazują, że estrogen, główny hormon kobiety, zwiększa wrażliwość nerwów w jelitach na ból. Dzieje się tak, ponieważ estrogen powoduje uwalnianie serotoniny w jelitach, która aktywuje nerwy odpowiedzialne za odczuwanie bólu. Eksperymenty na myszach wykazały, że zahamowanie produkcji estrogenu zmniejsza wrażliwość jelit, a jej przywrócenie ponownie zwiększa odczuwanie bólu.

Ten naturalny mechanizm tłumaczy także, dlaczego kobiety reagują silniej na podrażnienia jelit w określonych fazach cyklu menstruacyjnego i dlatego wcześniej był wykluczany w badaniach nad bólem.

Dlatego nawet drobne problemy pokarmowe czy moczowe mogą wywoływać u kobiet silniejsze dolegliwości niż u mężczyzn. Zrozumienie działania estrogenu może pomóc w lepszym diagnozowaniu przyczyn bólu brzucha u kobiet i w doborze skuteczniejszych metod leczenia. ●

Powikłania pogrypowe

Od grypy do zapalenia mięśnia sercowego

Wirus może zostawić ślad w sercu i spowodować trwałą utratę zdrowia niemal z dnia na dzień. Kiedy osłabienie po grypie to sygnał alarmowy?

Margit Kossobudzka

Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) każdego roku na świecie na gripę choruje od 330 mln do nawet 1,6 mld osób, z czego od 500 tys. do 1 mln umiera. Przypadki grypy występują we wszystkich grupach wiekowych. Najczęściej chorują dzieci i nastolatki, natomiast najwyższa śmiertelność dotyczy osób starszych.

Jakie ślady w sercu może pozostawić z pozoru „zwykła” infekcja grypowa?

Jak podkreślają lekarze, grypa może prowadzić do groźnych powikłań kardiologicznych, takich jak ostre zespoły wieńcowe, wirusowe zapalenie mięśnia sercowego i osierdzia czy przewlekła niewydolność serca. Każde z tych schorzeń może zakończyć się zgonem pacjenta.

ZAWAŁ SERCA PO GRYPIE

Szacuje się, że aż około 25 proc. zawałów serca poprzedzona jest ostrą infekcją układu oddechowego, a jest to tylko jedno z możliwych powikłań kardiologicznych grypy.

Naukowcy z Aston Medical School w Birmingham oraz Cambridge University przeanalizowali główne czynniki ryzyka zawału serca i udaru mózgu. Doszli do zaskakującego wniosku, że popularne

infekcje wirusowe, takie jak grypa, mogą być dla układu krążenia bardziej szkodliwe niż otyłość.

Infekcje wywołują silny stan zapalny w naczyniach krwionośnych, co sprzyja powstawaniu zakrzepów. Badacze podkreślają, że osoby po ciężkiej infekcji powinny być traktowane jako pacjenci wysokiego ryzyka sercowo-naczyniowego, podobnie jak chorzy z nadciśnieniem, cukrzycą czy wysokim poziomem cholesterolu.

Najnowsze badania potwierdzają ścisły związek między gripą a ostrym zawałem mięśnia sercowego. Wykazano sześciokrotny wzrost ryzyka zawału u pacjentów z gripą potwierdzoną

badaniem laboratoryjnym. Największe zagrożenie obserwowano w pierwszym tygodniu od rozpoznania choroby, szczególnie u osób starszych oraz zakażonych wirusem grypy typu B.

SERCE W STANIE ZAPALNYM

Kolejnym powikłaniem po grypie jest zapalenie mięśnia sercowego. Może ono dotknąć osoby w każdym wieku, nawet te będące w dobrym zdrowiu.

Stan zapalny jest naturalną reakcją obronną organizmu, jednak gdy obejmuje mięsień sercowy lub osierdzie, może prowadzić do poważnych konsekwencji. W zapaleniu osierdzia w worku osierdziowym gromadzi się płyn, który zaczyna uciskać serce. Wtedy może dojść do tamponady serca.

Tamponada to stan, w którym wzrost ciśnienia w worku osierdziowym upośledza napętnianie jam serca, powodując spadek objętości wyrzutowej i zaburzenia krążenia. W skrajnych przypadkach może dojść do zatrzymania akcji serca i zgonu.

JAK GRYPĄ MOŻE USZKADZAĆ SERCE

Wirus może zaatakować komórki mięśnia sercowego bezpośrednio, wnikając do nich i wywołując stan zapalny. Tkanki serca wtedy puchną, a organizm uwalnia substancje zapalne. W efekcie serce zaczyna pracować gorzej, a przepływ krwi przez mięsień sercowy może być zaburzony.

Wirus może też zaszkodzić sercu pośrednio, poprzez reakcję układu odpornościowego. Organizm produkuje przeciwciała, aby zwalczyć wirusa, ale czasem reakcja obronna wymyka się spod kontroli i dochodzi do sytuacji, w której układ odpornościowy atakuje własne komórki serca. Dodatkowo zakażenie może prowadzić do uszkodzenia naczyń krwionośnych, co utrudnia prawidłowy przepływ krwi i dodatkowo obciąża mięsień sercowy.

Liczba

502

TYS.

• recept na antykoncepcję awaryjną wystawiono w polskich aptekach w 2025 r. – podaje Centrum e-Zdrowia

Książka

Jak spać. Autor, który sam zmagal się z bezsennością, analizuje sen jaskiniowców, by lepiej zrozumieć współczesne wzorce snu. Wyjaśnia, jak zmieniają się one wraz z wiekiem, jaką rolę odgrywa wspólne spanie oraz jaki wpływ na sen mają temperatura i światło.



Merijn van de Laar

Śpij jak jaskiniowiec

Wydawnictwo Marginesy

TYLKO ZDROWIE



• **Jeżeli po grypie utrzymuje się długotrwałe osłabienie, przyspieszone lub nierówne bicie serca, można podejrzewać pogrypowe zapalenie mięśnia sercowego** FOT. SHUTTERSTOCK

Zapalenie mięśnia sercowego może pojawić się nagle, może nawracać albo rozwijać się powoli i przybrać postać przewlekłą, stopniowo osłabiając pracę serca.

Większość osób, u których rozwija się zapalenie mięśnia sercowego, wraca do pełnego zdrowia, jednak w rzadkich przypadkach, gdy stan zapalny jest silny lub utrzymuje się przez dłuższy czas, w mięśniu sercowym mogą powstać blizny. Takie zmiany sprawiają, że serce musi pracować ciężiej, aby pompować krew i dostarczać tlen do wszystkich tkanek. Z czasem może to prowadzić do powiększenia mięśnia sercowego, a następnie do jego stopniowego osłabienia.

Dodatkowo zapalenie mięśnia sercowego może zakłócać pracę układu elektrycznego serca, który odpowiada za jego rytm. W rezultacie pojawiają się zaburzenia rytmu serca, czyli arytmie, które mogą objawiać się kołataniem serca, nierównym biciem lub uczuciem jego przyspieszonej pracy.

SYMPTOMY, KTÓRE ŁATWO PRZEOCZYĆ

Prof. Andrzej Ciszewski z Instytutu Kardiologii w Warszawie uważa, że prawdziwa liczba przy-

Zapalenie mięśnia sercowego może pojawić się nagle albo rozwinąć się powoli i przybrać postać przewlekłą, stopniowo osłabiając pracę serca

padków zapalenia mięśnia sercowego po grypie jest znacznie wyższa niż liczba przypadków, które lekarze faktycznie diagnozują.

– Objawy zapalenia mięśnia sercowego mogą być bardzo niecharakterystyczne i często przypisujemy je osłabieniu po przebytej infekcji, zmęczeniu czy przepracowaniu. Często nie łączymy ich z infekcją sprzed kilku tygodni. Jeżeli po grypie z gorączką powyżej 38 st. C utrzymuje się długotrwałe osłabienie, przyspieszone lub nierówne bicie serca, a osoba czuje, że powrót do pełnej sprawności trwa dłużej niż po wcześniejszych infekcjach, można podejrzewać pogrypowe zapalenie mięśnia sercowego – podkreśla prof. Ciszewski.

Najczęstsze objawy zapalenia mięśnia sercowego to:

- ból lub dyskomfort w klatce piersiowej, uczucie ucisku w klatce piersiowej;
- duszność w spoczynku lub podczas aktywności, a czasem w niektórych pozycjach, np. leżąc;
- nietypowe zmęczenie;
- kołatanie serca, w tym uczucie trzepotania lub przyspieszonego bicia;
- nieregularne bicie serca;
- zawroty głowy lub omdlenia;
- wysoka temperatura, bóle głowy, mięśni, stawów lub gardła;
- rzadko obrzęki dłoni, nóg, kostek lub stóp.

U niektórych osób zapalenie mięśnia sercowego przebiega bezobjawowo i może zostać wykryte dopiero podczas rutynowej wizyty lekarskiej.

Początkowo łagodne zapalenie mięśnia sercowego może się nasilić lub przybrać postać przewlekłą, co zwiększa ryzyko trwałego uszkodzenia serca, takiego jak kardiomiopatia rozstrzeniowa z narastającą niewydolnością serca. W takiej sytuacji serce nie jest już w stanie prawidłowo pompować krwi, a pacjenci czują się osłabieni i niezdolni do pracy. U osób poniżej czterdziestego roku życia najczęstszą przyczyną niewydolności serca jest właśnie zapalenie mięśnia sercowego.

Ostre zapalenie mięśnia sercowego jest również przyczyną śmierci jednej na dziesięć młodych osób poniżej trzydziestego piątego roku życia z powodu nagłej śmierci sercowej. Dzieci rzadko chorują na zapalenie mięśnia sercowego, ale wśród nich jest to jedna z najczęstszych przyczyn niewydolności serca w wieku dziecięcym.

ODPOCZYNEK TO KONIECZNOŚĆ

W przypadku zapalenia mięśnia sercowego podstawą leczenia jest odpoczynek. Każda aktywność fizyczna, w tym sport, jest zakazana, aby nie przeciążać serca. Szczególnie młodzi ludzie często mają z tym trudności, ponieważ chcą wrócić do normalnego trybu życia.

W łagodnych i bezobjawowych przypadkach odpoczynek może wystarczyć, aby organizm wrócił do zdrowia.

Oprócz odpoczynku lekarze leczą konkretne objawy, takie jak niewydolność serca lub zaburzenia rytmu serca. Jeśli zaburzenia rytmu nie reagują na leczenie, pacjent może tymczasowo nosić tzw. kamizelkę defibrylacyjną, która monitoruje rytm serca i w razie zagrażających życiu zaburzeń może dostarczyć impuls elektryczny, by przywrócić prawidłowy rytm.

Nie udowodniono jeszcze jednoznacznie, czy terapia przeciwwirusowa lub przeciwzapalna może pomóc w ostrym zapaleniu mięśnia sercowego wywołanym przez wirusa. Decyzję o jej zastosowaniu należy podejmować indywidualnie. Reakcja zapalna na początku pomaga organizmowi zwalczać wirusa, a jeśli terapia przeciwzapalna zostanie rozpoczęta zbyt wcześnie, zanim wirus zostanie wyeliminowany, może przynieść więcej szkody niż pożytku.

NIE CHCESZ POWIKŁAŃ? SZCZEP SIĘ

Ważne jest nie tylko prawidłowe diagnozowanie i rozpoznawanie objawów grypy, ale także podejmowanie działań profilaktycznych, które mogą zapobiec powikłaniom pogrypowym.

Szczepienia są najskuteczniejszym sposobem ochrony przed gripą i jej powikłaniami (ich skuteczność wynosi 60–90 proc.). Szczepić powinni się przede wszystkim osoby z grup ryzyka, czyli dzieci, starsi, kobiety w ciąży, diabetycy oraz osoby z chorobami układu sercowo-naczyniowego i oddechowego.

Badania naukowe pokazują, że szczepienie przeciwko grypie zmniejsza o około 30 proc. ryzyko poważnych incydentów sercowo-naczyniowych u osób z chorobą wieńcową. Dlatego wiele europejskich i amerykańskich towarzystw kardiologicznych zaleca wszystkim pacjentom z przewlekłymi chorobami serca i układu krążenia coroczne szczepienie.

Jednak grypa jest wyjątkowo niebezpieczną infekcją, dlatego szczepienie powinny rozważyć także osoby zdrowe i młode. Ten wirus może spowodować trwałą utratę zdrowia niemal z dnia na dzień. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34415385

34414946



PODARUJ MI 1,5% SWOJEGO PODATKU

Witam, nazywam się Tomasz Czerwiński. Choruję na postępujący zanik mięśni typu Duchenne'a. Jest to nieuleczalna choroba genetyczna, do tej pory nie wynaleziono metody leczenia tej choroby. Oddycham za pomocą respiratora metodą inwazyjną, mam założoną rurkę tracheotomiczną, żywny jestem przez sondę. Mam niedowład cztero kończynowy, aby spowol-

nić postęp choroby wymagana jest ciągła rehabilitacja. W codziennych czynnościach potrzebuję pomocy rodziny. Oprócz zmagania się z chorobą interesuję się sportem, muzyką oraz filmem. Przekazując 1,5% lub darowiznę Fundacji Avalon z dopiskiem Czerwiński, 2137 pomagasz mi w codziennych zmaganiach i walce z chorobą.

KRS 0000270809

Numer konta do wpłaty darowizny: 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCA: Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marek Wilk
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.





teraz już także
na nowych regałach prasowych

Licytuj nasze aukcje na wyborcza.pl/wosp



**Rękopisy
Macieja Siembiedy**



**Spacer śladami detektywa
Norberta Krzyża**



**Zostań bohaterem powieści
kryminalnej Julii Łapińskiej**



**Dzień w redakcji
„Wyborczej”**



**Polska
z lotu ptaka**



**Górska przygoda
w Tatrach**

Wpłać do naszej eSkarbonki
od Mastercard

**i wspieraj z nami
34. Finał WOŚP!**

 **wyborcza**  **wyborcza.pl**



**Zostań
Ambasadorem
Gazety Wyborczej**

**Zostań Ambasadorem
Gazety Wyborczej**



**Dożywotni Karet
na Olsztyn Green Festival**



**Spacer po Roztoczu
z Adamem Wajrakiem**



**Zostań bohaterem
podcastu „Warszawa Nadaje”**

Kraj/34416963

Kraj/34416855

Kraj/34417244

Kraj/34417085

Kraj/34417212

PRZETARG PRZETARG PRZETARG



Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdź
na serwis
odeszli.pl

Dziel się
wspomnieniami
o bliskich,
których
już z nami
nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555



Wyciąg z ogłoszenia o trzecim przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim przy ul. Chrztu Polski, KW GD1A/00034706/3, obr. 1, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki	Pow. wm ²	Przeznaczenie w obowiązującym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	wadium w zł
1.	5/11	3.321	A.33.U1- teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	340,000.00	34,000.00
2.	5/12	5.414	A.33.U1- teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	515,000.00	51,500.00
3.	5/13	3.952	A.33.U1- teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	402,000.00	40,200.00
4.	5/15	3.194	A.31.U1- teren zabudowy usługowej, komercyjnej, dopuszcza się funkcje mieszkaniowe jako towarzyszące funkcji podstawowej, wbudowane	325,000.00	32,500.00

Nieruchomości przeznaczono do zbycia Zarządzeniem Nr 189/05/2025 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 13 maja 2025 r.

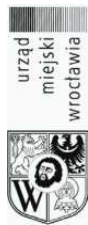
Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 25 marca 2026 r. (środa) o godz. 10:30 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6.

Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 19 marca 2026 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański Nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204) i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56 oraz zamieszczono na stronach internetowych: www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl

Blizszych informacji dotyczących ogłoszenia o przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. 58 5306075, e-mail: joanna.felska@um.starogard.pl

Kraj/34416849



PREZYDENT WROCŁAWIA

ogłasza

**drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż
wolnego lokalu mieszkalnego**

TERAZ NIŻSZA CENA

ul. Miernicza 23 m.6

Powierzchnia lokalu	- 79,23 m ²
Cena wywoławcza w zł	- 585 000,00 zł
Wadium	- 58 500,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 5 850,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach: 4.03.2026 r. w godz. 9⁰⁰ – 11⁰⁰, 5.03.2026 r., w godz. 11⁰⁰ – 13⁰⁰ oraz 6.03.2026 r., w godz. 12⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 5, ul. Komuny Paryskiej 39-41, 50-451 Wrocław, tel.: 71 798-6975

UWAGI:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **23 marca 2026 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 16 marca 2026 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszono na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148, tel. 71 777 88 92.

Kraj/34417118



Towarzystwo Ubezpieczeń Europa S. A.
Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie Europa S. A.
Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji WARTA S. A.
Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie WARTA S. A.

Przetarg na przeprowadzanie audytu sprawozdań finansowych

Wymienione powyżej polskie podmioty należące do grup Talanx, HDI i Hannover Re ogłaszają przetarg na wybór firmy audytorskiej do przeprowadzenia badania rocznych sprawozdań finansowych, sprawozdania o wypłacalności i kondycji finansowej oraz danych do skonsolidowanych sprawozdań finansowych Grupy Talanx, HDI i Hannover Re, zgodnie z MSSF, bilansu ekonomicznego wg Solvency II a także o świadczenie dalszych usług w zakresie badania ustawowego i, w stosownych przypadkach, badania dobrowolnego, poczynwszy od roku obrotowego 2028.

Firmy audytorskie mogą zgłaszać swoje zainteresowanie przetargiem do dnia 30 stycznia 2026 r., na centralny adres kontaktowy auditorrotation@talnax.com.

Po upływie tego terminu udostępnione zostaną dokumenty przetargowe, w tym oświadczenia o niezależności i poufności.

Kraj/34416390

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość

o śmierci

Profesora
Mariusza Frasa

Członka Doradczego Komitetu Naukowego,
organu doradczego przy Rzeczniku Finansowym.
Profesor Mariusz Fras był wybitnym naukowcem,
autorytetem w swojej dziedzinie
oraz człowiekiem ogromnej wiedzy, życzliwości i zaangażowania.
Jego dorobek oraz wkład w prace DKN pozostaną trwałą wartością
i źródłem inspiracji dla kolejnych pokoleń.

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy najszczerze wyrazy współczucia,
łącząc się w bólu i żałobie.

*Rzecznik Finansowy, Pracownicy Biura Rzecznika Finansowego,
Przewodnicząca i Członkowie Doradczego Komitetu Naukowego*

34417124



Dziel się wspomnieniami
o bliskich

Żyj, póki pamiętamy



Wejdź na serwis **odeszli.pl**

pomoc@odeszli.pl

tel. 22 55 55 383, 22 55 55 399, 22 55 55 555



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA STAROSTY PUCKIEGO

z dnia 23 stycznia 2026 r. w sprawie

pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego

na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa.

Oznaczenie nieruchomości	Nieruchomość przeznaczona do sprzedaży stanowi projektowany do wyodrębnienia lokal mieszkalny nr 2 o pow. 44,97 m ² , znajdujący się w budynku mieszkalnym nr 38 położonym przy ul. Wiejskiej w Helu wraz z przynależnym pomieszczeniem tj. piwnica o pow. 1,88 m ² oraz udziałem wynoszącym 16% w prawie własności nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 170 o pow. 0,0692 ha oraz działka nr 171/1 o pow. 0,0563 ha, położone w obrębie 0001 Hel, miasto Hel, dla której Sąd Rejonowy w Wejherowie IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr GD2W/00058106/8.
Przeznaczenie nieruchomości i sposób jej zagospodarowania	Zgodnie z obowiązującym studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego zatwierdzonego uchwałą Rady Miasta Helu Nr VII/49/2003 z dnia 25.04.2003 r. działka nr 170 oraz 171/1 znajdują się na terenach usługowo-mieszkaniowych.
Cena wywoławcza	589 000,00 zł (słownie: pięćset osiemdziesiąt dziewięć tysięcy złotych 00/100). Sprzedaż lokalu zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 775 ze zm.).
Forma zbycia nieruchomości	Sprzedaż w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.
Wadium	100 000,00 zł (słownie: sto tysięcy złotych 00/100)
Termin i miejsce przetargu	27 marca 2026 r. o godz. 10:30 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Orzeszkowej 5, 84 – 100 Puck, sala konferencyjna na pierwszym piętrze.

Warunkiem dopuszczenia do przetargu jest wpłacenie wadium w pieniądzu lub obligacjach Skarbu Państwa w terminie **do dnia 23 marca 2026 r.** W przypadku wpłacenia wadium w pieniądzu wpłaty należy dokonać na konto Starostwa Powiatowego w Pucku, Bank Millennium **nr 48 1160 2202 0000 0006 0369 1371**. W przypadku wpłaty wadium w obligacjach Skarbu Państwa obligacje należy zdeponować w Starostwie Powiatowym w Pucku przy ul. E. Orzeszkowej 5, 84 – 100 Puck. O uznaniu, że wadium wpłacono w wymaganym terminie, decyduje data wpływu środków pieniężnych na konto Starostwa Powiatowego w Pucku, bądź data złożenia do depozytu obligacji Skarbu Państwa.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu została zamieszczona na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Pucku w Biuletynie Informacji Publicznej (www.bip.starostwo.puck.pl) oraz na tablicy ogłoszeń w Starostwie Powiatowym w Pucku przy ul. E. Orzeszkowej 5. Szczegółowe informacje o przedmiocie sprzedaży i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Pucku tel. (58) 673-42-09 oraz na stronach internetowych www.bip.starostwo.puck.pl.

Kraj/34415977

Dariusz Wołowski

– To najbardziej przykra rzecz, jaka spotkała mnie w życiu – skomentował Hansi Flick. Ale trener Barcelony zaraz dodał, że chce pracować tylko z tymi piłkarzami, którzy barwy klubu z Katalonii „mają głęboko w sercu”.

Jak jednak wiadomo, piłka na najwyższym poziomie to gra sentymentów tylko dla kibiców. Dla piłkarzy, trenerów, właścicieli i prezesów jest również źródłem wielkich dochodów. Oficjalnie Dro Fernandez postanowił opuścić Barcelonę, by w innym klubie otrzymać więcej szans do gry. Tajemnicą poliszynela jest jednak, że pieniądze odgrywają tu swoją rolę.

„La Masia”, czyli numer 2

Konkurencja w kadrze Paris Saint Germain jest taka sama, a może nawet większa niż w Barcelonie. Pikanterii tej sytuacji dodaje fakt, że trenerem triumfatora ostatniej edycji Ligi Mistrzów jest Hiszpan Luis Enrique, kiedyś związany z Barceloną jako piłkarz i szkoleniowiec. W 2015 roku poprowadził klub z Katalonii do potrójnej korony, w tym do ostatniego w jej historii triumfu w Champions League.

Trzeba czasu, by się przekonać, jak Dro Fernandez wyjdzie na tej zamianie. Nie jest oczywiście pierwszym absolwentem „La Masii”, który opuścił ją, by grać gdzie indziej. Akademia Barcelony uchodzi za jedną z najlepszych na świecie, a na pewno jest najsłynniejsza. W 2010 r. jej wychowankowie – Leo Messi, Andres Iniesta i Xavi Hernandez – zajęli całe podium plebiscytu „Złota Piłka” magazynu France Football. Żadna inna akademia takim sukcesem poszczycić się nie może.

W ramach Międzynarodowego Centrum Badań Sportowych w szwajcarskim Neuchatel działa prestiżowa grupa CIES Football Observatory. Co roku dokonuje oceny szkółek piłkarskich z całego świata. W zestawieniu za ubiegły rok „La Masia” była na drugiej pozycji, za akademią Benfiki Lizbona. Portugalski klub ukształtował 93 piłkarzy, którzy grają dziś w ligach zawodowych całego świata, Barcelona – 76.

Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę tylko tych występujących w pięciu największych ligach Europy (angielskiej, hiszpańskiej, włoskiej, niemieckiej i francuskiej), „La Masia” jest numerem 1. W czołowej dziesiątce jest też „La Fabrica”, akademia Realu Madryt, ale pozostaje znacznie mniej znana, bo królewski klub rzadko korzysta z wychowanków w pierwszej drużynie.

Budynek „La Masii” powstał w 1702 roku. 250 lat później jego właścicielem został klub z Katalonii. Mieszkali w nim budowniczy stadionu Camp Nou, a w 1979 r. nieżyjący już Holender Johan Cruyff namówił prezesa Barcelony, by stworzyć tam internat dla młodych piłkarzy. Klub z Katalonii miał ich szkolić na wzór Ajaksu Amsterdam, który w tamtych latach wychował wiele gwiazd. „La Masia” prześcignęła pierwowzór. W 2011 r. została przeniesiona do ośrodka Sant Joan Despi, 8 km od Barcelony. Pięciopiętrowy budynek może pomieścić ponad 80 piłkarzy i 40 osób personelu. Jeszcze w starych pomieszczeniach, obok Camp Nou wychowali się m.in. Pep Guardiola, Xavi, Iniesta, Messi. Już wtedy klub zaczynał mieć ogromny problem z zatrzymaniem utalentowanych graczy. We wrześniu 2003 r. trener Arsenalu Arsene Wenger namówił na przeprowadzkę do Londynu pomocnika Cesc Fabregasa. Młodzieniec zrobił furorę w angielskiej Premier League, gdzie grał osiem lat. W 2006 r. Barcelona zmierzyła się z Arsenalem w finale Ligi Mistrzów. Cesc biegał po boisku do 74. minuty, wtedy zespół z Premier League wciąż prowadził 1:0. Po zejściu Fabregasa Katalończycy wygrali 2:1. To był początek wielkiego wstępu Barcelony.

Uciekinierzy z Barcelony

Barcelońska akademia „La Masia”, czyli piłkarska szkoła marzeń, bywa ofiarą własnego sukcesu. Klubem z Katalonii wstrząsnęła właśnie wiadomość, że wielce utalentowany wychowanek – Dro Fernandez – odchodzi z Camp Nou do Paris Saint Germain. Podobnych przypadków było już bardzo dużo.



Wielkie powroty

Trzy lata później Guardioli w roli trenera zmienił zespół z Katalonii w kandydata na drużynę wszech czasów. – Do pełni szczęścia brakuje mi w kadrze już tylko jednego zawodnika, dobrze wiecie, o kogo chodzi – mówił wtedy. Miał na myśli Fabregasa. Niestety, Cesc wrócił do ukochanego klubu dopiero w 2011 roku, kiedy zaczął się zmierzchnąć potęgą tamtej drużyny.

Jedną z jej gwiazd był stoper Gerard Pique, który w lutym 2004 r., czyli pół roku później niż Fabregas, także opuścił Barcelonę, przenosząc się do Manchesteru United. Legendarny trener MU Alex Ferguson najpierw wypożyczył Pique do Realu Saragossa, by miał więcej okazji do gry, na Old Trafford grali w środku obrony Nemanja Vidić i Rio Ferdinand.

Latem 2008 r., gdy Guardiola został trenerem w Barcelonie, klub odkupił Pique z Manchesteru, gdzie był tylko rezerwowym. Potem nastąpiła eksplozja jego talen-

tu. Barcelona i Manchester United zmierzili się w finałach Ligi Mistrzów w latach 2009 i 2011. Obydwa wygrali Katalończycy. Mówiono, że Ferguson dostał obsesji na punkcie poszukiwania sposobu na zespół Guardioli.

Pique, Fabregas, Xavi, Iniesta, Sergio Busquets, Carles Puyol, Pedro Rodriguez i inni stali się symbolem nowej generacji hiszpańskich piłkarzy. Wychowanych bez kompleksu notorycznych przegranych, o których nie mówiło się już, że „grają jak nigdy, przegrywają jak zawsze”. Odnosili sukcesy także z reprezentacją Hiszpanii. Założycielskim meczem tamtego pokolenia był ćwierćfinał Euro 2008 z Włochami w Wiedniu. Przez dekady Italia zawsze ogrywała Hiszpanów w meczach o stawkę, wreszcie 18 lat temu to „La Roja” była górą. Cesc wykorzystał decydującą jedenastkę.

Wszyscy oni pracowali na status „La Masii”. Na czele z piłkarzem wszech

czasów, Leo Messim, który do Katalonii przybył w 2000 roku, szukając środków na kurację hormonem wzrostu po tym, jak lekarze w Argentynie zdiagnozowali u niego, w wieku 11 lat, karłowatość przysadkową.

25 listopada 2012 roku, nieżyjący już trener Tito Vilanova, wystawił przeciw Levante jedenastkę złożoną z samych wychowanków Barcelony (Valdes – Montoya, Pique, Puyol, Jordi Alba – Busquets, Xavi, Iniesta – Pedro, Messi, Fabregas). To było wydarzenie w skali światowej piłki. Klub z Katalonii, a więc i jego akademia, mają w swoim DNA ściśle określony styl gry. Nazywany tiki-taką, polegający na wymianie krótkich podań w trójkątach.

Wszystko to nie znaczy, że Barcelona uniika wielkich transferów. Reguła jest taka, że kiedy klub przeżywał czasy ekonomicznej prosperity, chętnie sprowadzał gwiazdy z zagranicy. Tacy giganci, jak Ladislao Kubala czy Ronaldinho odmieniali drużynę. Kiedy jednak przychodził moment finansowego kryzysu, jak w ostatnich latach, klub musiał stawiać na wychowanków. U Flicka rozbłysły gwiazdy nastolatków: Lamine’a Yamala i Pau Cubarsiego, także tylko nieco starszych Fermina Lopeza, Alejandro Balde czy Gavię, który teraz leczy uraz.

Dro Fernandez miał być następny. W styczniu stał się pełnoletni. Uznał jednak, że Flick daje mu za mało szans gry. W tym sezonie spędził na boisku w pierwszym zespole tylko 148 minut.

– Młodzi grają, gdy na to zasługują – mówi Flick. I dodaje, że to dorośli, czyli agenci, rodzice lub trenerzy manipulują dziećmi, by podejmowały tak ryzykowne decyzje, jak zmiana klubu.

Dro się z tym nie zgadza. Poszuka szczęścia w Paryżu. Być może kiedyś wróci na Camp Nou.

Wyprowadzka nie zawsze dobra

Wychowankiem Barcelony jest też holenderski pomocnik Xavi Simons. Był uznawany za wielki talent. W 2019 r. nie porozumiał się z klubem z Katalonii w sprawie nowej umowy i odszedł do PSG. W Paryżu się nie przebił, RB Lipsk wykupiło go za 50 mln euro, a niedawno sprzedało za 65 mln euro do Tottenhamu. PSG i Lipsk dobrze więc zarobili na piłkarzu wychowanym przez Barcelonę. On sam i jego agent z pewnością też.

W lipcu 2024 r. Chelsea odkupiła z Barcelony napastnika Marca Guiu. Zapłaciła 6 mln euro, więc ewentualność, że na tym straci, jest niewielka. Wypożyczyła go do Sunderlandu, gdzie się nie przebił i latem wrócił na Stamford Bridge. Skończył właśnie 20 lat, póki co trenerzy Chelsea dają mu mało okazji do gry.

W 2021 r. RB Lipsk wykupił z Barcelony defensywnego pomocnika Ilaixa Moribę za 16,6 mln euro. Awantura była duża, bo defensywny pomocnik uchodził za wielki talent. W Bundeslidze się nie rozwinął, zaczęła się seria wypożyczeń i dopiero niedawno wykupiła go Celta Vigo za 6 mln euro. Do Barcelony już zapewne nie wróci.

Renoma „La Masii” sprawiła, że w Polsce powstała filia szkółki Barcelony – na Tarchominie w Warszawie. Rodzice woziili do niej dzieci z całej Polski, a czasem też z zagranicy. Dziś Escola nie ma już statusu filii klubu z Katalonii, licencja była droga. Wychowała jednak bramkarza Marcina Bulkę, który trafił do Chelsea, PSG, aż wreszcie wybił się we francuskim Nice. Zagrał pięć meczów w reprezentacji Polski, ale transfer do Neomu z Saudi Pro League był dla niego krokiem wstecz. Najpierw nie był uprawniony do gry, potem doznał ciężkiego urazu.

W Escoli, która nie posiada pierwszej drużyny i jest tylko akademią szkolącą młodych, rozwijało swój talent jeszcze kilku graczy, którzy trafili potem do ekstraklasy lub klubów zagranicznych. ●

• **Dro Fernandez w meczu Barcelony z Realem Sociedad, 28 września 2025 r.**

FOT. JOSE BRETON /
NURPHOTO VIA AFP /
EAST NEWS

SPORT.PL

• **Relacja z meczu Magdy Linette w Australian Open**

• **Mistrzostwa świata w lotach narciarskich**

• **Kazachscy milionerzy na potęgę inwestują w piłkę nożną**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl